Nr. 146. Lwów — Niedziela dnia 28 Czerwca. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

| We Lwowie bez dostawy | | Na Prowincji z przesyłką pocztową | |
|---|---|---|---|
| Miesięcznie | zł. — 75 ct | Miesięcznie | zł. 1 10 |
| Kwartalnie | 2 „ 25 „ | Dwumies. | „ 2 10 |
| Półrocznie | 4 „ 50 „ | Kwartalnie | „ 3 — |
| Rocznie | 9 „ — „ | Rocznie | „ 12 — |

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się zaczynać z początkiem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalną.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Wabnego, ulica Czarnieckiego 8.

„ przy ul. Karola Ludwika 5

„ ul. Jagiellońskiej liczba 4

„ ul. Słowackiego (obok łazienek Dianny)

Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: D. 6 po Św. | N. 1 W. S. S.
Jutro: św. Piotra i Pawła | Manuila M.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 08
Zachód „ „ 7 „ 57

Długość dnia g. 15 m. 49
Ubyło dnia 2 m.

*Panów Prenumeratorów półrocznych i kwartalnych upraszamy o wczesne odnowienie abonamentu, a to dla tego, aby uniknąć chaosu, jaki powstaje wtedy, gdy wszyscy prenumeratorowie równocześnie około 1 lipca nadsyłają przekazy.*

*Przy tej sposobności nadmieniamy, że prenumerata miesięczna na prowincji wynosi nie 1 złr. ale 1 złr. 10 ct., a dwumiesięczna nie 2 złr. ale 2 złr. 10 ct. Ci przeto, którzy nadeszlą tylko 1 złr. lub tylko 2 złr. narażą się na to, że im pieniądze zwrócone będą.*

## Zmowa dziennikarska.

Ostatni komunikat Koła polskiego, który czytelnicy nasi przeczytali wczoraj w *Przeglądzie*, wywołał zmowę w pewnej cząstce naszej prasy. W komunikacie tym skarcono ostro rozsiewanie fałszywych wieści o pracy Koła polskiego, o jego obradach i uchwałach, uznano postępowanie takie, jako wysoce szkodliwe krajowi, za niepatrjotyczne i napiętnowano je słowami, których krańcowość łatwo sobie wytłumaczy każdy, gdy pomyśli, że przecież posłowie nasi mogą dojść do ostatnich granic oburzenia na widok, jak pewna część prasy polskiej dla wywołania dziecinnej sensacji lub dla kupieckiej reklamy ogłasza o Kole kłamstwa, podkopujące stanowisko Koła w parlamencie wiedeńskim i przez to niweczy owoce jego sumiennych i mozolnych zabiegów. I żeby to się działo raz, czy dwa razy, przypadkowo, przez nieuwagę, w pośpiechu dziennikarskim, w tej gorączce, która nie zostawia redaktorom dość czasu do obmyślenia, zastanowienia się, rozważenia następstw swego artykułu! Ale to się dzieje ciągle od czasu, jak Koło polskie istnieje, i dzieje się zawsze z pewną kategoryą dzienników. Nigdy nie wyrządził żadnej szkody Kołu polskiemu *Czas* krakowski; nigdy na nasz *Przegląd* nie było najmniejszej w Kole skargi; tymczasem nie ma roku, nie ma kampanji parlamentarnej, żeby się nie skarżono na *Nową Reformę*, na *Kurjera Lwowskiego*, na *Dziennik Polski* i nawet na *Gazetę Narodową*, — na nią zwłaszcza w ostatnich czasach. Więc oczywiście jest w postępowaniu tych dzienników w obec Koła pewna tendencja, pewien stały zamiar; więc to nie przypadek, nie nieuwaga, nie pośpiech dziennikarski jest przyczyną tego stanowiska, jakie owe pisma zajęły w obec Koła polskiego, ale obmyśliły one tę taktykę, idą przeciw Kołu ramię do ramienia, popierają się nawzajem i nawzajem przedrukowują skrzętnie wszystko to, co każde z nich złego na Koło Polskie wymyśli; słowem, jest to walka stała, która ma cechy już nie ładne, że gorszych nie potrafiłyby mieć pisma wręcz wrogie Polakom — czego najlepszym dowodem jest to, że wszystkie owe niedorzeczności, jakie te polskie pisma wypisywały o Kole Polskiem, powtarzane były zaraz i skwapliwie przez najgorsze nam wrogie dzienniki, jak n. p. przez *Neue freie Presse*.

Czyż można się dziwić, że w takich warunkach kielich przepełnił się wreszcie żółcią i że Koło polskie w swoim komunikacie napiętnowało ostro postępowanie tych pism, wybrawszy za cel pocisku *Gazetę Narodową*, której, jako ten organ, którego artykuł „Ład czy anarchja" był właśnie kwintessencją owych napadów na Koło i zdradzał najwięcej złej woli?

Zamiast jednak przyznać się do winy, zmienić odtąd taktykę i solidarnie z Kołem, pod jego zwierzchnictwem, pracować dla dobra kraju; lub wreszcie zamiast wytłumaczyć się, wykazać, że złej intencji nie było, ale tylko jakieś nieporozumienie: wystąpiły owe dzienniki z zabawnem twierdzeniem, że „Koło Polskie obraziło polską prasę" i że przeto musi ją przeprosić, inaczej one nie będą zamieszczały komunikatów Koła.

Oczywiście napisały to owe pisma w rozdrażnieniu i dla tego tylko, że były rozdrażnione, mogły podobny absurd napisać. Bo naprzód Koło polskie jest reprezentacją całego kraju, a dziennikarze polscy są tylko cząstką, bardzo maleńką, ludności tego kraju. Owoż kraj cały nie może absolutnie być postawiony w takiej pozycji, w którejby miał przepraszać swoje cząstkę, a nadto nie może jej obrazić, — może tylko ją skarcić za złe postępowanie, a wtedy owa cząstka powinna uchylić głowę, uderzyć się w piersi, powiedzieć *mea culpa, mea maxima culpa* i odtąd inaczej postępować, tak właśnie, jak kraj pragnie.

To jedna refleksja. A teraz druga: Gdyby nawet można było doprowadzić rzeczy do tego, żeby Koło polskie zmusić do przepraszania owych dzienników, to i wtedy każdy Polak, kochający swój kraj, każdy nawet z tych dziennikarzy, którzy się czują obrażeni, powinien rzucić się plackiem przed Kołem i prosić je i zaklinać na wszystkie świętości, aby tego nie robiło, bo dla kraju nie jest to żadną stratą, ani ujmą, ani hańbą, że skarcono kilka pism, ale byłoby i stratą i ujmą i hańbą, gdyby jedyna nasza reprezentacja parlamentarna w Monarchji musiała się poniżać przed garstką dziennikarzy.

Jakżeby po takiem poniżeniu Koła szanowano je potem w Wiedniu? Cóżby na nie pisały wrogie nam pisma? Jakby je traktowały inne stronnictwa? Za cóżby je miał rząd?

To też jesteśmy przekonani, że wspomniane dzienniki zastanowiwszy się poważniej odwołają swoję zmowę, przeproszą Koło za to, że stawiały do niego niewłaściwe i niepatrjotyczne żądanie i poczną odtąd postępować w obec Koła lojalnie i uczciwie. A wtedy kraj nasz to uzyska, że w miejsce pism, szkodzących Kołu, będzie miał wielki zastęp dzienników popierających naszę reprezentację w parlamencie, przez co jej akcja będzie o wiele skuteczniejsza.

## Przegląd polityczny.

**Lwów** 27 czerwca.

Odwiedziny, któremi nasz Cesarz zaszczycił angielską eskadrę, dały — jak z telegramów wiadomo — powód londyńskiej prasie do ważnych oświadczeń politycznych. Wszystkie tamtejsze dzienniki zapisały doskonałe wrażenie, jakie fakt ten sprawił na publiczności angielskiej. Do ogólnego chóru serdecznych wynurzeń przyłączyła się nawet prasa liberalna, z czego można wnosić, że i stronnictwo Gladstone'a wyleczyło się ze swych uprzedzeń. Sam Gladstone jest niebezpiecznie chory, więc zapewne nie wpłynął na ów zwrot w poglądach swego obozu, lecz zastępca jego p. Harcourt niezawodnie już nie powtórzy słów „hands off!" wyrzeczonych przed laty przez sędziwego szefa liberałów. Zresztą nawrócenie się gladstonistów, chociaż jest przyjemne, nie ma już politycznego znaczenia, albowiem stronnictwo to stanowi mniejszość, topniejącą coraz bardziej. Cała waga spoczywa w oświadczeniach dzienników unjonistycznych i torysowskich, między którymi prym trzymają *Times* i *Standard*. Telegram już awizował artykuły tych pism, lecz są one tak ważne, zwłaszcza teraz, gdy ustawicznie narzuca się zagadnienie, jaka liga istnieje: potrójna, czy poczwórna? — że uważamy za właściwe streścić te artykuły dokładniej, niż to uczynił telegram. W tych obu głosach znajduje się odpowiedź na pytanie, jaki jest stosunek Anglji do trójprzymierza i specjalnie do Austrji.

*Times* pisze krótko a dosadnie: „Przyjacielskie stosunki między Brytanją a monarchją habsburską są stare i silne, chociaż nie są sparagrafowane w żadnym sojuszowym traktacie, ani nawet w jakimś specyalnem porozumieniu, o którem niektórzy politycy tak hałasują. Między niemi istnieją węzły silniejsze od pisanych traktatów, a są to węzły podobieństwa ustroju państwowego i wspólności celów, oraz interesów. Nie Austrya utrudnia nasze stanowisko na Śródziemnem morzu; nie ona zaprzecza nam zasług w Egipcie. Jest to mocarstwo, które uspokoiło Bośnię i Hercogowinę i te prowincye szybko podniosło do kwitnącego stanu, — jak my to samo uczyniliśmy w Egipcie. Jest to mocarstwo, które jak my, ma wielki interes w utrzymaniu pokoju na Wschodzie. Gdziekolwiek będziemy pracowali we własnym interesie, wszędzie się spotkamy z tem mocarstwem jako koledzy. Czegoż jeszcze potrzeba?"

*Standard* tę samę myśl szerzej rozwija. „Wspaniałe widowisko w Fiume—pisze ten dziennik — nie może być dowodem istnienia sojuszu Austryi z Brytanją, ale ono każdego przekona, że oba te państwa żyją stale w największej przyjaźni. I byłoby to nadzwyczajnie dziwno, gdyby było inaczej, gdyż nie ma nic zgoła na całym świecie, coby je mogło poróżnić, a jest wiele między niemi identycznych interesów. Byłoby przykro, gdyby się pogorszyły nasze przyjazne stosunki z innemi państwami, lecz pogorszenie się takie, w ogóle mówiąc, jest możliwe. W Afryce sfera naszych interesów styka się ze sferą niemiecką; obie te sfery ciągle są rozszerzane, więc oczywiście mogą powstawać konflikta, które — jak się spodziewamy — zawsze będą załatwiane po sąsiedzku; zawsze przecież będą chwilowe trudności. To samo można powiedzieć o naszym stosunku z Włochami, z którymi jesteśmy w najlepszej przyjaźni, a jednak możemy rozejść się w poglądach na niektóre kwestye w Afryce i na Śródziemnem morzu. Z Francyą i Rosyą także żyjemy dobrze, ale nie bez męczącego przekonania, że trzeba z największym taktem unikać wszystkiego, coby mogło obudzić różne drażliwości. Z jedną tylko Austryą nigdy poróżnić się nie możemy. Sprzeczność interesów jest tu absolutnie niemożliwa. Austrya nie posiada kolonij, cała ona znajduje się w Europie, a tu jej interesa są tam, gdzie nasze i to tak zupełnie, że wieczna przyjaźń, stała solidarność nie może być zachwiana. A te interesa można krótko określić: nam i Austryi idzie o to, aby przeróżne ambitne plany, które mogą zakłócić spokój na bałkańskim półwyspie, były ciągle trzymane na wodzy, a w razie nieodbitej konieczności stłumione orężnie. Chociaż ta polityka daje się określić tak krótkiemi słowami, jednak w przeprowadzeniu połączona jest z wielu trudnościami, a to dla tego, że Austrya i Brytanja nie są jedynymi opiekunami Wschodu, lubo na nie spada główna odpowiedzialność za wpływ tej części Europy na *status quo* ogólne. Neutralność Turcyi, Bułgaryi, Rumunji, Serbji i Grecyi utrzymać — oto jest główny cel gabinetów wiedeńskiego i londyńskiego. Naturalnie, że ten cel będzie osiągnięty, jeśli inne państwa zechcą ściśle przestrzegać traktatów. Jednak doświadczenie uczy, że to bynajmniej nie należy do przyjemnych zadań opiekować się Turcyą i zadanie to jest o tyle trudniejsze, że Rosya może nie iść z nami ręka w rękę. Przybywa tu jeszcze rywalizacya między Bułgaryą a Serbją, oraz intrygi czarnogórskie i rosyjskie we wszystkich tych małych państewkach. Dyplomacyi austryackiej należy się wdzięczność za to, że te wszystkie czynniki w ostatnich latach nie wywołały wybuchu. Krótko mówiąc, ponieważ polityka wiedeńska jest tak stanowczo pokojowa, przeto też nie udają się wszelkie zamachy i sprzysiężenia, knute na Wschodzie Europy. Anglja ocenia te zasługi austryackie, zna zamiary wiedeńskie i dla tego łatwo jej podzielać i popierać plany Austryi."

Tak tedy organ lorda Salisbury'ego oświadczył stanowczo, że choć bez sojuszu, jednak zawsze razem znajdą się Austrya i Brytanja, nawet wtedy, gdy trzeba będzie orężnie wystąpić w obronie *status quo* na bałkańskim półwyspie. Więc mają odpowiedź ci, którzy pragną wiedzieć, jak właściwie wygląda liga pokojowa: czy jako potrójne, czy też jako poczwórne przymierze. Można tę odpowiedź tak sformułować: trzech stoi na warcie przy pokoju, lecz jeśli wojna wybuchnie, to zaraz będzie czterech, którzy wspólnemi siłami obronią wszystko to, co jest teraz. A zatem, czyż warto komukolwiek porywać się na zburzenie tak bronionego stanu rzeczy?

## Rada Państwa.

(Telegramy *Przeglądu*)

**Wiedeń** 27 czerwca. Posiedzenie Izby posłów. Przy rubryce „bezpieczeństwo publiczne" wniósł p. Marasky rezolucję, wzywającą rząd, aby przyprowadził do skutku statystykę robotniczą i przemysłową.

Rubrykę „bezpieczeństwo publiczne" przyjęto.

Poseł Kaftan wykazywał ze względu na spustoszenia, zrządzane przez powodzie w Czechach, Morawie i Szlązku, jak koniecznem jest przeprowadzenie jednolitej i systematycznej regulacji rzek i zalecał utworzenie centralnego urzędu dla budowli wodnych.

Reprezentant rządowy wykazał, że ogólna długość rzek austrjackich wynosi 3000 kilometrów — z tego trzeba będzie przeprowadzić regulację na długości 1000 kilometrów. Rząd przeprowadzi tę regulację wedle oznaczonego planu i rozłoży ją na 20 lat. Prace regulacyjne już dokonane około Dunaju, Łaby, Wełtawy i Mury są wzorem prac technicznych. Regulację Wełtawy w Pradze przeprowadzi rząd; kosztować ona będzie 4 miljony zł. — połowę tych kosztów uchwalił już ponieść sejm czeski.

Przechodząc do Galicji, oświadczył reprezentant rządowy, iż rząd kładzie szczególną wartość na zasadzenie wierzb nad brzegami rzek w Galicji.

Wszystkie pozostałe jeszcze rubryki budżetu ministerstwa spraw wewnętrznych przyjęto.

## Pielgrzymka polska do Jerozolimy.

**Jerozolima** 1 czerwca.

Pospieszam z Miasta Bożego do Szanownej Redakcji *Przeglądu* z prośbą o umieszczenie następującego sprawozdania o polskiej pielgrzymce do Grobu Chrystusowego.

Kiedy w naszej miłej Ojczyźnie świetne odbywały się obchody stuletniej rocznicy pamiętnej naszej polskiej konstytucji, wyruszyła pierwsza polska karawana z 52 osób się składająca do Ziemi Świętej.

Szczęśliwie przybyła do Jaffy dnia 19 maja, a stąd udała się pieszo do Jerozolimy. Francuzi wracający z wycieczek pobożnych, widząc naszych rodaków pieszo do Grobu Bożego spieszących, w uniesieniu wołali: „Voilà les vrais pelerins!" Otóż to prawdziwi pielgrzymi! W Jaffie i w Arymatei (dziś Ramli) swojemi łzami, kornemi modły, przystąpieniem do Stołu Pańskiego budowali zakonników hiszpańskich i włoskich.

Przybywszy do Jerozolimy stanęli w hospicjum austrjackiem, gdzie też gościnnie byli przyjęci przez rektora, ks. Józefa Franciszka Kosta Majora. Tu też się zatrzymali aż do dnia 31 maja, stąd też po zwiedzeniu wszystkich pamiątek jerozolimskich, Betlejemu, miejsca narodzenia św. Jana Chrzciciela, Emmaus wyruszyli przez Samarję ku Galilei. Ze strony zakonu naszego doznawali wszędzie entuzjastycznego przyjęcia. Przełożeni klasztorów wychodzili na ich przyjęcie, a dzwony kościelne swoim dźwiękiem witały pątników polskich.

Najprzewielebniejszy O. kustosz Ziemi św. X. Jakób z Castromadamy przeznaczył naszym pielgrzymom za towarzysza i przewodnika na całą pielgrzymkę po Ziemi świętej braciszka Polaka Benedykta Wojtczaka. Wręczenie lampy srebrnozłotej, artystycznie we Lwowie wykonanej, a przeznaczonej do Grobu Chrystusowego było iście rzewne. Przemowa ks. Stan. Stojałowskiego i odpowiedź O. kustosza po łacinie wywołała z pod powiek naszych łzy rozrzewnienia. O. kustosz położył nacisk na te słowa: „Naród polski słynął i słynie doborem ludzi pobożnych, uczonych, licznym zastępem świętych, a tem samem może liczyć na dobroć Bożą, która królestwo polskie do dawnej przywróci świetności".

Ks. St. Stojałowski złożył w złocie znaczny fundusz na oświetlenie nieustające pomienionej lampy przed Grobem Zbawcy naszego. Ku wiecznej tego aktu pamiątce O. kustosz wręczył ks. Stojałowskiemu dekret odebrania lampy i funduszu na utrzymanie jej przeznaczonego. Tym więc sposobem naród polski z dyecezji krakowskiej, lwowskiej, przemyskiej, tarnowskiej, wrocławskiej przez swoich pielgrzymów zastąpiony spełnił wielkie, zbożne zadanie u stóp Kalwarji, pod cieniem Grobu Chrystusowego. Dałby Bóg, aby ta lampa polska, nieustannie pałająca przed Najświętszym pomnikiem Wiary naszej, była zadatkiem przyszłego zmartwychwstania narodu naszego i Ojczyzny naszej miłej.

Oby ta lampa jaśniej świeciła w naszych umysłach i przypominała nam wszystkim, że nasze przyszłe, gorąco pożądane i oczekiwane dobro spoczywa tylko w ręku zmartwychwstałego naszego Zbawcy. Ta lampa, przedstawiająca trzy wielkiej wagi fakta naszej Ojczyzny, uwydatniająca trzech wielkich świętych i patronów naszego kraju jest i pozostanie jako wymowne wotum całego narodu błagającego miłosierdzia Bożego. Tuszę też sobie, że ów dar pielgrzymów polskich złożony u stóp Chrystusa Pana będzie zarazem magnesem pociągającym serca polskie do częstszych wspólnych wypraw pobożnych do Jerozolimy, do Kalwarji, do Grobu Pańskiego. Ze łzami rzewnemi żegnała karawana polska Jerozolimę. Może po raz pierwszy zanucili Polacy w Jerozolimie we własnym języku „Święty, Święty, Święty" przed N. Sakramentem, od naszych atoli rodaków zależy, aby ten śpiew coraz częściej dał się słyszeć w Mieście Bożem. Błogosławieństwo i łaski duchowne w Ziemi świętej otrzymane zaniosą pielgrzymi nasi do zagród swoich i podzielą się niemi ze swojemi braćmi, a tem samem rozniecą między nimi zapał ku zwiedzaniu miejsc, kędy ongi stawały stopy naszego Zbawcy. Jeśli co rok Francuzi setkami spieszą do Grobu Chrystusowego pod sztandarem pokuty, tem ci bardziej w naszym narodzie ten sam ideał rozwinąć się powinien.

Pierwsza polska pielgrzymka jest namacalnym dowodem, że ścieżka do Ziemi świętej do przebycia nie jest trudną, lecz owszem jest dość łatwą i pełną słodyczy i skarbów duchownych. Wyjechali pobożni nasi pielgrzymi przez Samarją do Galilei dnia 31 maja po południu.

Na tej drodze, kędy święta Rodzina ongi stąpała, znajdą przeróżne pamiątki biblijne i ewangieliczne, również odpustami ubogacone — El-bire, miejsce spostrzeżenia, że 12-letnie dziecię Boże nie było w towarzystwie rodziców ani krewnych, Betel, Silo, Studnia Samarytanki, góry

---

3)

## O istocie leczenia W UZDROWISKACH.

Pisał **Dr. Jasiński.**

(Dokończenie).

Umysł chorego powinien jak to wykazałem na wstępie, być wolnym od wszelkich trosk, aby chory mógł swobodnie przechadzać się na wolnem powietrzu i cieszyć się bez wszelkiej przeszkody pięknością przyrody. Otóż do niedawna nie uwzględniano tej reguły w zakładach pryśnicowskich, lecz obciążano kuracjuszów taką ilością zadań, że ci biedacy musieli jak w pługu pracować od świtu aż do zmroku. Teraz zakłady te już nie czynią tego, bo wiedzą, że kuracjusze w uzdrowiskach klimatycznych i w uzdrowiskach posiadających rzeki, stawy lub jeziora, przydatne do kąpieli leczniczych, dochodzą dlatego nierównie prędzej do celu, że nie przesadzają w używaniu wody.

Powtóre, dawniej wyobrażano sobie w zakładach wodoleczniczych, że woda jest tem skuteczniejszą, im jest zimniejszą. Używano więc wody rażąco zimnej i stąd zakłady te nazywały się zakładami leczenia wodą zimną. Później poznały one swój błąd. Zaczęły więc używać wody o ciepłocie rozmaitej i odtąd nazywają się już tylko zakładami leczenia wodą.

Po trzecie, do niedawna nie uznawano w zakładach pryśnicowskich, że w przewlekłych chorobach niegorączkowych jest woda tylko wtedy czynnikiem pomocniczym, jeżeli równocześnie ciepło i światło słoneczne działa na ciało. Teraz już uznają rzeczone zakłady ten fakt, bo widzą, że w uzdrowiskach, posiadających rzeki, przydatne do kąpieli leczniczych, trzymają się kuracjusze ściśle tej reguły i dlatego przychodzą prędzej do zdrowia.

Po czwarte, do niedawna nie uznawano różnicy, jaka istnieje między zakładami, leżącemi w klimacie górskim, a zakładami, leżącemi niżej. — Dlatego też używano w zakładach górskich wody w ten sam sposób przesadny, jak w zakładach, leżących niżej i przeszkadzano przez to działaniu klimatu. Teraz wiadomo już powszechnie, że zakłady pryśnicowskie są tem lepszemi uzdrowiskami klimatycznemi, im zdrowszym jest klimat okolicy dotyczącej. Przesadne więc używanie wody w takich zakładach jest zbytecznem. Jest ono atoli nieraz nawet i niemożebnem dla braku dostatecznej ciepłoty powietrza. To też doświadczenie uczy, że w zakładach górskich działają najlepiej takie sposoby używania wody, które mało ujmują ciepła. Takiemi są, jak wiadomo, wilgotne nacierania i kąpiele chłodnawe.

Po piąte, do niedawna nie przypuszczano, że klimat, pokarm, przechadzki i swoboda umysłu są tak potężnemi środkami leczniczemi, iż pokonują z łatwością nawet owe przeszkody, jakie im stawia niestosowne używanie wody. Teraz jesteśmy o tem już jak najmocniej przekonani, odkąd widzimy, że w Wörishofen n. p. albo w niektórych górskich zakładach pryśnicowskich przychodzą chorzy do zdrowia, pomimo używania wody w sposoby nie całkiem odpowiednie.

Po szóste, do niedawna wyobrażano sobie, że w zakładach pryśnicowskich zawdzięczają kuracjusze wyzdrowienie swoje jedynie owym sposobom używania wody, jakie się tam praktykują. Teraz pozbyliśmy się już i tego przesądu, odkąd widzimy, że w uzdrowiskach klimatycznych i w uzdrowiskach posiadających rzeki, stawy lub jeziora, przydatne do kąpieli leczniczych, przychodzą chorzy bardzo prędko do zdrowia, chociaż tylko wilgotnych nacierań, lub chłodnawych kąpieli używają.

* * *

Rzeczy, z któremi tu czytelnika zapoznałem, sprzeciwiają się, jak powiedziałem już na wstępie, owym wyobrażeniom, jakie o istocie leczenia w uzdrowiskach jeszcze panują. Tyczy się to przede wszystkiem wyobrażeń o istocie leczenia w uzdrowiskach, zawierających podrzędne wody mineralne i w uzdrowiskach, noszących nazwę zakładów wodoleczniczych. Sposób leczenia w tych uzdrowiskach rozwinął się i ustalił na podstawie wyobrażeń dawniejszych. Dlatego też natrafiają tam wyobrażenia nowsze na opór jak największy. Inaczej też być nie może. Opór ten spostrzegamy wszędzie, gdzie wyobrażenia nowsze stykają się z dawniejszemi. Pomimo to zaczynają nowsze wyobrażenia rozpowszechniać się powoli coraz więcej, zwłaszcza za granicą. Przyczynia się tam do tego sama publiczność, bo poznaje, że leczenie według nowszych wyobrażeń odznacza się w porównaniu z dawniejszem tem, że jest prostem, prędkiem i przyjemnem. Dość jest porównać w tym względzie leczenie w uzdrowiskach szwajcarskich np. z leczeniem w Wörishofen, albo w niektórych zakładach pryśnicowskich.

Także u nas w kraju dają się już spostrzegać tu i owdzie słabe ślady postępowania według nowych wyobrażeń. Wprawdzie owe kroki, które na tej drodze robić poczynamy, są jeszcze nieśmiałe, niepewne i chwiejne, ale jest nadzieja, że z czasem nabierzemy wprawy. Na teraz można już to jedno zaliczyć do postępu jak największego, żeśmy się już oswoili z pojęciami „klimat" i „leczenie klimatyczne", a skutkiem tego odważyliśmy się już nazwać choć jedno z naszych uzdrowisk górskich, t. j. *Zakopane*, uzdrowiskiem klimatycznem. Trudno zaś żądać, żebyśmy wiedzieli już teraz, że w innych uzdrowiskach naszych, jak np. w Krynicy, Żegiestowie, a przedewszystkiem w Szczawnicy, której stosunki klimatyczne są jeszcze korzystniejsze, niż Zakopanego, przychodzą chorzy do zdrowia za pomocą takich samych czynników, jak w Zakopanem. Przyjdzie atoli czas, że poznamy, iż tak jest istotnie. Bo kiedyśmy już poznali, że np. *Brzuchowice* są uzdrowiskiem klimatycznem, toć poznamy z czasem także i to, że Krynica, Szczawnica, Żegiestów i t. d. zasługują na tę nazwę jeszcze bardziej.

Dowodem, że jesteśmy jeszcze nowicjuszami w dziedzinie nowszych wyobrażeń o uzdrowiskach jest także fakt następujący. O kuracjuszach, bawiących w Zakopanem, twierdzimy, i to słusznie, że przychodzą do zdrowia wskutek leczenia klimatycznego. O kuracjuszach zaś, bawiących w zakładach zakopańskich, twierdzimy, że przychodzą do zdrowia w skutek leczenia wodą. Przyjdzie czas, kiedy poznamy sprzeczność, zawartą w tem rozumowaniu, równie jak i to, że zakłady zakopańskie są jeszcze lepszemi uzdrowiskami klimatycznemi, niż samo Zakopane, a to z powodu następującego. Powiedziałem wyżej, że jednym z warunków wyzdrowienia jest uwolnienia chorego od drobnych kłopotów życia codziennego. Do takich kłopotów należy między innemi studiowanie codzienne spisu potraw, dalej wybieranie pewnych potraw z tego spisu i trapienie się niepewnością, czy będą one dobre lub nie. Otóż u kuracjuszów, bawiących w zakładach zakopańskich, odpadają te kłopoty i dla tego przynosi pobyt w tych zakładach jeszcze lepsze korzyści, niż pobyt w samem Zakopanem. To samo tyczy się także zakładów w Krynicy i Szczawnicy. Gdy fakt ten dojdzie raz do pełnej świadomości tych, którzy temi zakładami kierują, natenczas nie będą ci kierownicy kładli nacisku na wodę, lecz na klimat, dobry wikt, przechadzki, rozrywki i na absolutną swobodę umysłu.

Suchotników wysyłamy teraz do Görbersdorfu i Gleichenbergu bo wyobrażamy sobie, że klimat tych uzdrowisk posiada szczególne własności lecznicze. Przyjdzie czas, kiedy poznamy, że *Szczawnica, Żegestów* i setne inne miejscowości w naszych górach n. p. *Uścieryki*, które posiadają na porę letnią klimat, jeśli nie lepszy, to niezawodnie równie dobry, jak Görbersdorf i Gleichenberg. Gdy fakt ten dojdzie raz do pełnej świadomości naszej, postaramy się w Szczawnicy, Żegestowie i innych miejscowościach o dobry wikt i wygodne pomieszkania, a wówczas będą suchotnicy tu w kraju odbywać kurację klimatyczną.

Wikt, to Achillesowa pięta uzdrowisk naszych. Wszelako już i w tym względzie zrobiliśmy zwrot ku lepszemu. Do niedawna bowiem wzywaliśmy prawie co wiosny chorych rodaków, aby z patriotyzmu uczęszczali do uzdrowisk krajowych. Teraz już nie czynimy tego, a to po pierwsze z obawy, aby nas samych nie obwiniano o brak patrjotyzmu za to, że chorych do Görbersdorfu lub Gleichenbergu wysyłamy, a powtóre dla tego, że teraz mamy już lepsze wyobrażenia o leczniczem znaczeniu pokarmu i o tem, czego patrjotyzm wymaga. Wymaga on jak wiadomo, aby każdy pełnił sumiennie swój obowiązek, gdyż tylko tym sposobem może się przyczyniać do dobra powszechnego. Ponieważ zaś człowiek chory nie jest w

Garizim i Hebal, Napluza czyli Sichem Samarja, Betulia, Dżenin, oto miejsca na drodze przez prowincję Samaryjską się znajdujące. Po za Dżenin rozpoczyna się Galilea, a tam ujrzą równinę Ezdrelonu, góry Gelboe, wieś Sunam, Naim, górę Tabor, góry Karmelu, Nazaret, Seforis, Kanę Galil, Górę błogosławieństw i rozmnożenia chleba, Kafarnaum, Betsaidę, Magdalenę, jezioro Genezaret i Tyberjadę.

Wszędzie pielgrzymi polscy doznają tego samego życzliwego przyjęcia, jakie ich spotkało w okolicach Jerozolimy. Wszędzie im będzie towarzyszył wspomniany braciszek zakonny. Z Nazaretu udadzą się do Kaify, a zwiedziwszy klasztor OO. Karmelitów na górze Karmelu, wsiędą na okręt i pod opieką „Gwiazdy morskiej" i koło 13 czerwca podążą z powrotem do ojczyzny. (Właśnie wczoraj wrócili. Przyp. Red.)

*O. Norbert Golichowski*
Bernardyn ze Lwowa, Misjonarz Ap. Ziemi świętej.

Poczet pielgrzymów pierwszej polskiej karawany r. 1891:

X. Stanisław Stojałowski, X. Czapela Tomasz, dziekan z djec. krak., X. Tyburski Zachariasz, proboszcz z pod Dukli.

Z djecezji krakowskiej: Bandura Józef, Dąbrowski Jan, Dominik Mikołaj, Jarząbek Stanisław, Migdał Jan, Mozdyniewicz Jakób, Raja Antoni, Żmuda Jan.

Z archidjecezji lwowskiej: Cich Marcin, Kołt Maciej, Partyka Jan.

Z djecezji przemyskiej: Boblewicz Szymon, Gliński Jan, Gościeński Franciszek, Józefiak Andrzej, Micał Wojciech, Półchłopek Marcin, Szuberla Wojciech, Tomaszewski Antoni.

Z djecezji tarnowskiej: Ciepły Bartłomiej, Jakubowski Ignacy, Jociec Błażej, Myjak Jan, Rafa Jan, Stach Piotr, Staśko Paweł, Stec Jędrzej, Synowiec Jan, Mroga Michał, Grzywa Ignacy.

Z djecezji wrocławskiej: Holeczek Franciszek, Imiołczyk Franciszek, Kolaczyk Adolf, Motłoch Antoni, Puchała Szymon, Szafarek Maciej, Szyma Walenty, Troll Antoni.

Niewiasty: Tomula Anna, z djec. krak., Guzik Anna z djec. przemyskiej i Bura Weronika, Gawron Marja, Korona Anna, Majer Zuzanna, Motłoch Marja, Polaszek Anna, Nowak Karolina, Śliwa Barbara, Szewieczek Barbara, z djecezji wrocławskiej.

---

stanie pełnić sumiennie swych obowiązków, przeto wymaga patrjotyzm od chorych aby się starali przychodzić do zdrowia jak najprędzej. Z tego wynika, że powinni udawać się tylko do dobrych uzdrowisk. Dobremi zaś są tylko takie, w których oprócz innych czynników także wikt jest dobrym.

Teraz udają się nasi chorzy tłumnie do uzdrowisk krajowych, bez względu na jakość wiktu. Czynią to zaś po pierwsze dla tego, że dla nich jest wygodniej, jechać do uzdrowisk bliskich, a więc krajowych niż do zagranicznych, a powtóre, dla nich jest przyjemniej bawić po między swoimi, niż za granicą pomiędzy obcymi.

Jakość wiktu w uzdrowiskach zawisła od zarządów. Od zarządów przeto wymaga patrjotyzm, aby się starały sumiennie o wikt dobry.

Od tych nareszcie, do których chorzy po radę się udają, wymaga patrjotyzm, aby sumiennie pouczali chorych o tem, że dobry pokarm należy do najważniejszych warunków wyzdrowienia. Takie pouczanie zmusi także zarządy uzdrowisk do postępowania sumiennego, tj. do starania się o wikt dobry; bo jeżeli tego nie uczynią, natenczas uzdrowiska ich nie będą miały gości kąpielowych*).

*) Rozprawa ta wyjdzie niebawem w osobnej odbitce i będzie w księgarniach do nabycia.

# Mały Fejleton.

### Alaszka i foki w cieśninie Berynga.

Z powodu sporu, toczącego się od blisko dwóch lat między Anglją i Stanami Zjednoczonemi o połów psów morskich w morzu Berynga i naokoło półwyspu Alaszki, podbiegunowa ta prowincja stanęła obecnie na porządku dziennym publicystyki europejskiej.

Na zasadzie posiadania Alaszki, Stany Zjednoczone roszczą sobie specjalne prawa do morza Berynga, ochrzczonego tem nazwiskiem od zmarłego w r. 1742 na wyspie, niedaleko Kamczatki, podróżnika, który odkrył cieśninę, oddzielającą Azję od Ameryki, t. j. Syberję od Alaszki. W r. 1799 Alaszka, będąca prowincją rosyjską, niewyzyskiwana dotąd oddaną została przez cara Pawła kompanji amerykańskiej, dzierżawiącej prawo polowania na Alaszce, Kamczatce i kilku jeszcze okolicach Syberji północnej. W skutek tego handel futrami rozwinął się w Ameryce północnej. Po kilkudziesięciu jednak latach, bogactwa te eksploatowane sposobem rabunkowym, zaczęły się wyczerpywać — a w roku 1867 Alaszka odstąpioną została przez Rosję Stanom Zjednoczonym za nader niską cenę 7,200.000 dolarów.

Pejzaż w Alaszce, aczkolwiek nieco smętny, jest wspaniałym: góry pokryte lasami aż do wierzchołków, zielone mchy ubierające skały, lodowce błyszczące w oddali — wszystko to daje w porze letniej barwny pozór okolicy, przywalonej śniegiem i lodem przez całe siedm miesięcy. Mieszkańcy, z rzadka rozsiani nad brzegiem morza, należą do rasy Indjan, zamieszkującej skaliste góry i amerykańskie prerje, z tą różnicą, że się żywią rybami i żyją na morzu, podczas gdy ich bracia jedzą mięso i spędzają znaczniejszą część życia na koniu. Handel cały ogranicza się na futrach.

W zatoce Cooka, w mieście Sitce, stolicy Alaszki, i na jednej z największych wysp. Kadiaku, widocznym jest wpływ rasy słowiańskiej nietylko w typie ludności, ale i w zwyczajach i ubiorze metysów.

Specjalnością Alaszki są drogie i wysoko w handlu cenione futra wydr morskich, nie mających zresztą, prócz nazwy nic wspólnego ze zwyczajną wydrą. Zwierząt tych zabijają do czterech tysięcy sztuk rocznie na morzu i na skałach morskich. Na otwartem morzu koło wysp Aleuckich, polują też czasem na wieloryby. W ogóle jednak północne strony Alaszki różnią się znacznie od okolic, położonych bliżej oceanu Spokojnego. Najważniejszą atoli kwestją, dającą powód do obecnego międzynarodowego sporu, są miljony fok, dostarczających futer, stanowiących jedyną wielką sprawę handlową tych stron, a jak dzisiaj, będących przedmiotem zazdrości Anglji i Ameryki.

Na morzu Berynga, w odległości około 300 kilom. tak od wysp Aleuckich, jak i od wybrzeża Alaszki, znajdują się Przybyłowskie wyspy, same przez się nieciekawe, ale tem ważne, że je zamieszkują foki, które rok rocznie, w ciepłej porze, zjawiają się tam w nadzwyczajnej ilości.

Chodzi tu mianowicie o ten specjalny gatunek fok (Callorhinus ursinus), posiadających cenne futro, a ukazujących się około wysp Przybyłowskich pomiędzy miesiącami majem i grudniem. Podczas innych miesięcy pływają one w wodach południowych, w oceanie Spokojnym i dochodzą aż do Japonji i Kalifornji. Zwyczaje tych zwierząt są bardzo ciekawe. Między 1 a 15 maja ukazują się pierwsze foki na pobrzeżach wysp Przybyłowskich i zaraz wychodzą z morza, aby zająć posterunki wzdłuż skał i brzegów. Są to samce i to najsilniejsze, najśmielsze, wybierające najlepsze schronienia, które mają służyć przez cały sezon nietylko im samym ale i całej rodzinie. Przez cały maj i pierwsze dziesięć dni czerwca, przybywają nieustannie samce, wypasione i wojowniczo usposobione. Te, które pierwsze nadpłynęły, zajmują najlepsze miejsca nad morzem, nie bez walk naturalnie, gdyż nadchodzące później, starają się zepchnąć pierwszych. Toczą się więc gwałtowne walki przez cały czas przybywania samców. Są to samce, mające od lat sześciu do dwudziestu.

Około 12 czerwca zaczynają nadpływać samice w coraz liczniejszych grupach i to aż do połowy lipca. Jednocześnie z pierwszem ukazaniem się samic objawia się znowu pomiędzy samcami wzburzenie, które już się było uciszyło po obraniu miejsc. Najenergiczniejsze z nich idą naprzeciwko samic, skoro tylko wyszły z fal morskich, wybierają jednę, prowadzą ją do własnego stanowiska, poczem wracają znowu po inną itd., gdyż żyją w wielożeństwie. Znowu więc toczą się walki o towarzyszki, krwawe i zażarte pojedynki o... harem. Płynie krew, padają trupy, silnie pokaleczeni cofają się, póki w miarę wzmagania się liczby samic nie nastąpi równy rozdział. Wraca wtedy błogi spokój i rozpoczyna się życie rodzinne. Wówczas każdy z samców króluje w swojem otoczeniu (czasami do dwudziestu samic), którego pilnuje i broni.

Samice rodzą zwykle po jednem młodem i to aż do połowy sierpnia, zawsze na lądzie, nigdy na morzu, pomimo wycieczek, jakie robią dla pożywienia. W tej też porze samce odczuwają potrzebę odżywiania się. Nie jadły one nic od czasu jak wylądowały, więc jeden po drugim rzucają się w wodę, szukając pożywienia; czasem niektóre z nich wracają, czasem już się więcej nie pokazują. Odwrót ojców rodzin jest hasłem ogólnego nieporządku, nawet młode wchodzą w wodę i próbują pływać. Jestto chwila, w której także i bezżenne indywidua między fokami mięszają się z masą samic i młodych. Ci zwolennicy celibatu — to najciekawsza część kolonji. Są to samce, które jako słabsze od innych, nie zdobyły sobie miejsc i dlatego oddzielne zajmują stanowisko, będąc stanowczo wykluczonemi z kółek rodzinnych. Całe to mnóstwo fok około wysp Przybyłowskich, wynosiło do niedawna około cztery i pół miljona sztuk.

We wrześniu i listopadzie wracają one do morza, aby odpłynąć i wrócić dopiero na przyszłe lato.

Polowanie na foki tak jest dziś zorganizowanem, że krajowcy, pozostający na żołdzie kompanji, samic nie tykają, oszczędzają także samce rozpłodniki, a więc tylko bezżenni, t. j. kawalerowie, padają ofiarą myśliwych, nb. o ile nie przeszli pięciu lat życia.

W czerwcu i lipcu, kiedy te bezżenne osobniki spoczywają sobie spokojnie nad morzem, oddziały krajowców skradają się od strony wody i z krzykiem budzą uśpione zwierzęta. Te ostatnie, widząc się odciętemi od morza, z nadzwyczajną pokorą maszerując same w kolumnach, cofają się do środka lądu, a wtedy 4 czy 5 krajowców pędzi z krzykiem zastraszone kilkutysięczne stado tych amfibij. Skoro kolumny dojdą do miejsca przeznaczonego, t. j. do rzezalni, dzielą je na małe partje, z których się wybierają najładniejsze, a resztę pędzą napowrót do morza; pozostałe zabijają pałkami drewnianemi, obdzierają na miejscu ze skóry i po nasypaniu tejże solą, ładują na okręty kompanji z przeznaczeniem do Londynu, gdzie istnieje niejako monopol przygotowywania tych futer.

Towarzystwo, dzierżawiące wyspy Przybyłowskie od Stanów Zjednoczonych, miało sobie położone za warunek (ochronny) niezabijanie więcej jak sto tysięcy fok rocznie. Pomimo tego liczba fok maleje z każdym rokiem, tak, iż w r. 1890 Towarzystwo doszło zaledwie do trzeciej części tej liczby.

Amerykanie podają jako jedną z głównych przyczyn tego ubytku — polowanie, jakie uprawiają na morzu okręty kupieckie amerykańskie i sąsiednich kolonij angielskich, w czasie chowu młodych, kiedy samice za pożywieniem płyną czasem 5—7 mil w morze. Giną wtedy samce i samice. Dla tego też rząd Stanów Zjednoczonych czuje się upoważnionym do zaprowadzenia specjalnej policji, z dążnością do ustanowienia dla siebie prawa wyłącznego polowania na całym obszarze morza Berynga. Stąd poszedł sekwestr angielskiego okrętu „Black-Diamond" w lipcu 1889 roku, oraz rewizja statku „Triumph", stąd wreszcie sprawa cała, którą ma rozstrzygnąć sąd polubowny, po zbadaniu rzeczy na miejscu przez delegowanych rządu angielskiego. Tymczasem na mocy świeżo zawartego układu między Stanami Zjednoczonemi Ameryki północnej a Wielką Brytanią, połów fok do maja 1892 r. będzie w zupełności zabroniony.

# Kronika.

Lwów 27 czerwca.

**Dar.** Gminie Trubczyn w powiecie borszczowskim udzielił Cesarz na budowę szkoły zapomogę w kwocie 100 zł.

**P. Namiestnik** Kazimierz hr. Badeni wyjechał dziś do Krakowa na wyścigi; pani Namiestnikowa zaś wyjechała onegdaj na dłuższy pobyt do Buska.

**Szczodry dar.** Z Wielkiego Warazdynu na Węgrzech donoszą, iż tameczny rz. katol. biskup dr. Schlauch ofiarował 100.000 zł. na fundację, której celem ma być pielęgnowanie uczuć religijnych i rozszerzanie oświaty między ludem.

**Konkursa.** Rada szkolna krajowa ogłasza z terminem do 5 lipca konkurs na posadę nauczyciela historji naturalnej jako przedmiotu głównego, a matematyki i fizyki jako przedmiotów pobocznych w gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie.

W Namiestnictwie lwowskiem wolną jest posada pomocnika sługi urzędowego z płacą roczną 250 zł. i 25 prct. dodatkiem aktywalnym. Podania należy wnieść do 31 lipca b. r.

Prezydjum wyższego sądu krajowego we Lwowie rozpisało konkurs na posadę radzcy wyższego sądu krajowego we Lwowie.

Dyrekcja zakładu karnego w Wiśniczu rozpisała z terminem do 31 lipca b. r. konkurs na posadę majstra piekarskiego przy tym zakładzie z roczną płacą 600 zł.

Z fundacji gminy m. Trembowli nadanem będzie stypendjum w rocznej kwocie 50 zł. ubogiemu uczniowi, stale, aż do ukończenia nauk, który z rodziców w Trembowli zamieszkałych pochodzi i szkołę ludową męską w Trembowli ukończywszy, oddaje się dalszym naukom w szkołach gimnazjalnych, realnych lub przemysłowych w kraju. Synowie ubogich rękodzielników lub rolników trembowelskich mają pierwszeństwo przed innymi. Kompetenci mają wnieść swe podania do magistratu miasta Trembowli najdalej do 30 lipca b. r.

**Z uniwersytetu.** Na uniwersytecie jagiellońskim otrzymali p. Jan Fijałek rodem z Pogwizdowa w Galicji, stopień dra św. teologji, p. Franciszek Bloch rodem z Radomyśla w Galicji stopień doktora wszech nauk lekarskich, a p. Emil Wachtel z Bielska na Szlązku stopień doktora praw.

**Podziękowanie.** Hr. Artur Gołuchowski na rzecz leczniczej kolonji rymanowskiej złożył 100 zł., za co komitet składa publiczne najserdeczniejsze „Bóg zapłać".

**Uroczyste zakończenie roku** w „Szkole dla sług" (ratusz III piętro) odbędzie się dnia 28 czerwca, t. j. w niedzielę o godz. 4 po południu, na którą to uroczystość zaprasza się wszystkich, którym moralne i intelektualne podniesienie stanu służebnego nie jest obojętne.

**Do komitetu** Przytuliska św. Józefa dla sierót ulica Piekarska nr. 49 raczyły na posiedzeniu 24 b. m. łaskawie wstąpić: panie Juljanowa br. Brunicka, z hr. Dzieduszyckich Matkowska, pani Helena Turkułłowa i księżna Kalikstowa Ponińska, tudzież panowie Józef Godlewski, Stanisław Głąbiński, Zygmunt br. Romaszkan i ksiądz dr. katecheta Wiśniewski.

**Wyjazd „Sokołów" do Pragi.** Wczoraj w południe wyjechała ze Lwowa drużyna sokolska na wystawę do Pragi. Ze Lwowa wyjechało 170 Sokołów w mundurach, nadto przyłączyło się do nich 5 Sokołów kołomyjskich, 10 ze Stryja i 25 ze Stanisławowa. Oprócz tego, wyjechało wraz z Sokołami 60 pań, a to 10 z prowincji, a 50 Lwowianek. Naczelnikiem wycieczki jest wiceprezes „Sokoła" lwowskiego, adwokat dr. Czarnik; funkcje kwatermistrza pełni dyrektor dr. Fiszer, który onegdaj naprzód wyjechał do Pragi; zaś gospodarzem jest p. Friedrich. Szanowny prezes dr. Krówczyński, z powodu chwilowej niedyspozycji, nie mógł niestety stanąć na czele „Sokołów" polskich.

O godzinie 12 minut 10 pociąg, złożony z 12 wagonów, ruszył z miejsca, żegnany przez publiczność grzmiącemi okrzykami. „Sokoli" pożegnali Lwów odśpiewaniem dziarskiego marszu: „Hej bracia Sokoły" i t. d.

Pociąg sokolski zatrzymywać się będzie na wszystkich większych stacjach i zabierze uczestników z prowincji, tak że liczba osób biorących udział w wycieczce sokolej wynosić będzie do 500. W Pradze oprócz Sokołów ze Lwowa i Krakowa zapowiedziano przybycie Sokołów z Tarnopola, Przemyśla, Łańcuta, Sambora, Sanoka, Rzeszowa, Tarnowa, Nowego Sącza i Wadowic.

Oprócz Sokołów z Galicji przybędą także Sokoli polscy z Gniezna, Poznania i Ostrowa. „Sokoły" polskie zajmą kwatery w szkole przemysłowej w Starem mieście za *Clementinum*, naczelnicy „Sokołów" zaś mieszkać będą w hotelu Plateja przy ulicy Ferdynanda.

Z Sokołów słowiańskich zapowiedziano przybycie 20 Sokołów słoweńskich z Lublany i 30 kroackich z Zagrzebia.

*Dziennik Polski* donosi, iż Namiestnictwo czeskie zabroniło pochodu Sokołów polskich z dworca do miasta. Przeciw temu rozporządzeniu „Sokół" pragski wniósł rekurs, jednakże nie wiadomo, czy będzie on pomyślnie załatwionym.

Ołomuniecki *Našinec* pisze w piątkowym numerze swego pisma, z powodu wiadomości odebranych o przejeździe polskich Sokołów przez Morawę, co następuje: „W sobotę dnia 27 b. m. o godzinie 7 rano przyjadą Sokoli braterskiego narodu polskiego w przejeździe swym do Pragi i zatrzymają się przez pewien czas na dworcu ołomunieckim. Ze sposobności tej skorzystają Czesi ołomunieccy, ażeby polskich Sokołów pozdrowić i prosimy też okoliczną ludność czeską, ażeby o ile to możliwem, o godzinie 7 rano najliczniej przybyła na dworzec. Przyjdźcie wszyscy, abyście społem z nami mogli złożyć podziękowanie i zawołać: „Sława polskim Sokołom!"

**Ofiary.** Od dra Marjana Sietnickiego adwokata krajowego we Lwowie otrzymaliśmy 10 zł. z następującym listem: „Złożoną u mnie przez dr. N. L. w pewnej sprawie honorowej kwotę 10 zł. przeznaczam na rzecz kolonij wakacyjnych. Proszę o odesłanie takowej gdzie należy".

**Zmarli.** Ignacy Kömpf, zmarł we Lwowie w 65 r. życia. — Wanda z Chwalibogów Morbitzer, zmarła w Krakowie w 42 r. życia.

**Temperatura.** Termometr + 20° R. Barometr 758°. Stoi w miejscu. Parno, ale do chwili zamknięcia dziennika pogodnie. Jednak zbierają się chmury.

**Walne zgromadzenie** członków Towarzystwa pedagogicznego oddziału lwowskiego odbędzie się we Lwowie w niedzielę 5 lipca rb. o dziesiątej z rana w wielkiej sali ratuszowej z następującym porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokołu z poprzedniego walnego zgromadzenia.— 2. Wybór komisji lustracyjnej. — 3. Sprawozdanie z czynności zarządu. — 4. Zastosowanie robót ręcznych (manualjów) w szkołach ludowych, odczyta p. Kiselka. — 5. Sprawa wyboru delegata na walny zjazd pedagogiczny w Drohobyczu, referent p. Szwejkowski. — 6. Wybór prezesa, jego zastępcy oraz pięciu członków wydziału.— 8. Wnioski członków.

**Wycieczka do Oleska i Podhorzec** zapowiedziana na jutro (28 bm.), została odroczoną z powodu złych dróg w skutek ciągłych deszczów.

Bilety zakupione są ważne. — Dzień odbycia wycieczki zostanie później ogłoszony.

**„Skała"** — stowarzyszenie katolickiej młodzieży rękodzielniczej — urządza w niedzielę (28 bm.) zabawę towarzyską, połączoną z przedstawieniem amatorskiem i produkcjami muzyki wojskowej 95 pp. — Członkowie Towarzystwa odegrają: „Kominiarz i młynarz", komedję w jednym akcie ze śpiewami i tańcami Błotnickiego, oraz „Gwałtu, on ma bzika!", komedję w jednym akcie Abrahamowicza.

Początek zabawy o czwartej po południu, przedstawienie zacznie się o ósmej wieczorem.

**Nieszczęśliwy wypadek.** Wczoraj w Brukseli miał odbyć wycieczkę balonem „Patrie" znany aeronauta Gautier z dwoma towarzyszami. Gdy się balon wzniósł na znaczną wysokość — zapewne w skutek wielkiego ciśnienia gazu — pękł nagle, a podróżni znajdujący się w nim spadli na ziemię i zginęli na miejscu.

**Wycieczka Koła liter.-artystyczn.** do uroczego Skolego i Demni odbędzie się stanowczo w przyszłą niedzielę (5 lipca). Wczoraj odbył posiedzenie komitet wycieczkowy i ułożył ostatecznie warunki i zasady programu tej świetnie zapowiadającej się zabawy. — Program sam ogłoszony zostanie za dni kilka; dziś zaznaczamy jedynie, że skolski komitet miejscowy, na którego czele stoją p. Czernecki, naczelnik sądu, i p. Potuczek, naczelnik stacji, na wiadomość o zamierzonej przez Koło wycieczce, z godną wdzięcznego uznania uprzejmością ofiarował się sam zgotować gościom lwowskim przyjęcie w Skolem i Demni. Okoliczność ta stanowi niewątpliwie najlepszą rękojmię powodzenia wycieczki.

**Z Pragi** donoszą: Grono niewiast polskich w Pradze, chcąc równą odpłacić sympatją p. Edwardowi Jelinkowi, literatowi czeskiemu i polskiemu, na serdeczne wzmianki w pismach jego o Polkach, urządziło dnia 20 b. m. wspólnie z „Ogniskiem polskiem" ucztę wieczorną, przy której po odpowiedniem przemówieniu pani Karoliny W. w imieniu Polek zgromadzonych i nieobecnych a również tę myśl podzielających, wręczony został „upominek od Polek w Pradze", w kształcie złotego pióra. Przemowa zakończyła się toastem, wniesionym na cześć p. Jelinka. P. Jelinek, dla którego objaw ten był rzeczywistą niespodzianką, w odpowiedzi swej serdecznej, wspominając o coraz to większem zbliżeniu się i poznawaniu obu pobratymczych narodów, zakończył słowami „kochajmy się". Uczta w której także kilku przejezdnych gości i z innych dzielnic Polski brało udział, przeplatana przemówieniami tak ze strony członków „Ogniska polskiego", jako też i gości, przeciągnęła się do godziny 2 w nocy. — Po raz pierwszy w zebraniach polskich panie nasze tak liczny wzięły udział, co prawdopodobnie da początek, do częstszych towarzyskich zebrań ziomków, których w Pradze nader skromna liczba odczuwa brak tej spójni, pokrzepiającej ducha i tak szczególnie w Pradze pożądanej.

**Wycieczka do Szwecji i Norwegji.** Pawilon szwedzko-norwegski na przezłorocznej wystawie rolniczo-leśnej w Wiedniu, zwrócił powszechną uwagę na te północne kraje i wielokrotnie usłyszeć można było życzenie zwiedzenia tych krajów. Skutkiem tego p. Adolf Hochegger, sekretarz Tow. rolniczego w Wiedniu, podniósł w klubie rolniczo-leśnym myśl wycieczki do Szwecji i Norwegji, którą też klub wzmiankowany zamierza urzeczywistnić. Droga ma być następująca: Wiedeń, Berlin, Stralsund, Malmoë, Gothenburg, Stockholm, Upsala i przez północną Szwecję, do Dronthelm, Christiania, Kopenhaga, Gjedser, Warnemünde, Berlin do Wiednia. Trwać ma 20 dni, z czego na Szwecję, Norwegję i Kopenhagę wypadłoby 14 dni. Podróż ma się odbywać wagonami II klasy i bez wolnego pakunku obliczono koszt na 156 złr. dalsze wydatki wyniosą 160 do 200 złr. Wycieczka nastąpi skoro się zgłosi co najmniej 30 uczestników. Celem wycieczki jest zwiedzenie gospodarstwa, zakładów przemysłowych i leśnych, nie zaniedbując jednak sposobności podziwiania nadzwyczajnej piękności okolic tamtejszych. Bliższych szczegółów, odnoszących się do wycieczki, dowiedzieć się można u p. A. Hocheggerra, jako też w *Geschäftsleitung des Clubs der Land u. Forstwirthe in Wien I. Minoritenplatz 4.*

**C. k. austrjackie koleje państwowe.** Z dniem 1 lipca 1891 przestaje się wydawać bilety powrotne ze Lwowa (dworzec główny) i ze Lwowa Kleparowa do stacyj kolei Jarosław-Sokal i na odwrót, jakoteż bilety powrotne z Bełzca i Lubyczy do Bełzca i na odwrót, jakoteż bilety powrotne z Bełzca i Lubyczy do Bełzca i na odwrót.

**Posłowi Vaszaty'emu,** jego rusofilska mowa, wygłoszona w parlamencie wiedeńskim, a znana czytelnikom ze sprawozdań z Rady państwa zamieszczanych w *Przeglądzie*, nie wyszła na dobre, gdyż wskutek niej odstrychnęli się od niego wszyscy dawni stronnicy i przyjaciele. Klub młodoczeski, dowiedziawszy się, że Vaszaty chce przemawiać, uchwalił jednogłośnie nie pozwolić mu mówić. Gdy Vaszaty mimoto mówił, wszyscy młodoczesi podczas jego mowy opuścili demonstracyjnie salę, a następnie na odbytem posiedzeniu klubu poruszono myśl wykluczenia go z klubu. Vaszaty, nie czekając decyzji klubu, wyjechał natychmiast z Wiednia i złożył swój mandat. *Moravske Orlice* donosi, że stało się to wskutek jednomyślnego postanowienia klubu młodoczeskiego. Ciekawi jesteśmy czy wyborcy czescy znów wybiorą tego wielbiciela niewoli i knuta.

**Wypadek na kolei.** Nocy wczorajszej pomiędzy Bydgoszczą a Nakłem zdarzył się wypadek, który mógł pociągnąć za sobą groźną katastrofę. W skutek spowodowanego deszczami podmulenia plantu kolejowego, wykoleił się pociąg kurjerski, jadący z Torunia do Berlina. Jedenaście wagonów, a w tej liczbie wóz sypialny, zsunęły się z plantu. Skutkiem katastrofy, jak donosi *Kurjer Warsz.*, 4 osoby są ciężko ranne a 40 lekko.

**Z Jarosławla** nam piszą: „Znane od lat dziesięciu w kraju i za granicą krajowe warsztaty koszykarskie w Jarosławiu przeszły w ostatnich czasach na własność p. Jana Chądzyńskiego dotychczasowego kierownika szkoły koszykarskiej. Fachowe znajomości właściciela pozwalają wróżyć temu przedsiębiorstwu pomyślną przyszłość, a gustowne wyroby wabią oczy mieszkańców Jarosławia i okolicy, których piękną wystawę urządził p. Chądzyński w swym magazynie przy ulicy pryncypalnej w Jarosławiu."

**Samobójstwo.** Anna Pauczak, licząca lat 17, rodem z Horożany, pozostająca w służbie u państwa M. pod liczbą 29 przy ulicy Ormiańskiej, onegdaj około ósmej wieczorem odebrała sobie życie przez powieszenie się w kuchni — prawdopodobnie z obawy przed następstwami malwersacyj, których się dopuściła ostatniemi czasy przy zakupnie wiktuałów. Po skonstatowaniu śmierci przez lekarza miejskiego dra Krobickiego zarządził komisarjat śródmieścia odstawienie zwłok do kostnicy szpitala powszechnego.

Samobójstwo to dało powód do pogłoski, że przy ulicy Ormiańskiej jakaś pani zadusiła swą sługę a następnie dla ukrycia zbrodni powiesiła ją. Pogłoska ta, rozszerzona w jednej chwili po całym Lwowie przez kumoszki żądne nadzwyczajnych nowości i strasznych zbrodni, stała się powodem, że wczoraj wieczorem tłumy ciekawych roiły się po ulicy Ormiańskiej, chcąc się dowiedzieć, gdzie popełniono krwawą tę zbrodnię. Naturalnie, że pogłoska ta podawana z ust do ust ulegała ciągłej zmianie, tak iż wkońcu opowiadano sobie, że do jednej z kamienic przy ulicy Ormiańskiej zakradł się jakiś opryszek, który zamordował całą rodzinę złożoną z dziewięciu osób, a następnie sam się powiesił.

W pogłoskach tych nie ma naturalnie ani słowa prawdy, gdyż wszystkie są wytworem bujnej wyobraźni gadatliwych kumoszek, które koniecznie chciały stworzyć jakąś okropną zbrodnię, mogącą im dać materjał do długich pogadanek i dumań oraz do ułożenia dobrych numerów na loterję.

**Klęska gradowa** nawiedziła dnia 20 b. m. wieczorem gminy powiatu nadwórniańskiego: Fitków, Majdan górny, Tarnawicę i Nazawiszów. Szkody rolników, zwłaszcza w dwóch pierwszych gminach, są dotkliwe. Likwidację zarządzono.

**Zwiedzenie gmachu Kasy Oszczędności.** Słuchacze z wydziału Architektury tutejszej szkoły politechnicznej, zwiedzali dnia wczorajszego w popołudniowych godzinach pod przewodnictwem profesora Juljana Zachariewicza i asystenta Tadeusza Münnnicha, budowę gmachu Kasy Oszczędności. Oprowadzani przez kierownika budowy, mieli sposobność młodzi adepci architektury zapoznania się z najnowszemi konstrukcjami budowniczemi w zastósowaniu ich praktycznem, a takich w budowli powyższej jest nieprzebrana ilość. Z prawdziwem też zajęciem podziwiano genialność kompozycji profesora Zachariewicza autora projektu i to tak pod względem doboru konstrukcji i praktyczności rozkładu w obec znakomitego wyzyskania miejsca, jak również strony estetyczno-architektonicznej i nad wyraz pięknej części dekoracyjnej.

Szczegółowo oglądano system ogrzewania centralnego i oświetlenia elektrycznego, powszechną zaś uwagę zwracały roboty sztukatorsko-dekoracyjne i kamieniarsko-rzeźbiarskie, wykonane z całem zamiłowaniem do sztuki przez profesora Marconiego i pod jego osobistem kierownictwem.

Chwila obrana na podobną ekskursję fachową była najodpowiedniejsza, gdyż wszystkie roboty znajdując się w stadjum wykończenia dawały nietylko sposobność zapoznania się ze szczegółowem wykonaniem ale i zupełne wyobrażenie o całości.

Nic też dziwnego, że mimo nużącej bo dwugodzinnej wędrówki, uczestnicy żywo wdzięczni byli profesorowi i kierownikowi jej za danie sposobności zapoznania się z zastósowaniem teorji w praktyce.

**Z Tarnowa** donoszą nam, iż tam i w okolicy zauważono, że ptactwo gnieżdżące się po domach, stajniach, stodołach wyrzuca z gniazd swoje młode; też samo robią i bociany. Lud przywiązuje do tego wróżbę na nieurodzaj, twierdząc, że ptaki instynktem przeczuwają, kiedy nie będą mogły wykarmić swoich piskląt. Bociany szczególniej odznaczają się wielką miłością dla swych młodych, dla tego też, gdy bocian wyrzuci pisklę swe z gniazda, to lud pewnym jest, że w tym roku głód panować będzie. Wiarę tę pięknie oddał J. K. Turski w wierszu: „Rozmowa matki z dziecięciem", z którego wyjątek poniżej przytaczamy:

„Oj między ludem taka wieść chodzi,
Że skoro matka na to się zgodzi,
By ród ocalić jednego stratą,
To przyjdzie na lud głodowe lato,
Bo jużcić trzeba wielkiej przyczyny,
By matka swoje niszczyła syny".

Czy wyrzucenie pisklęcia przez rodziców z gniazda, ma być rzeczywiście przepowiednią nieurodzaju i głodu — nie wiemy, to jednak zdaje się być pewnem, że w skutek tak długotrwałej słoty i zimna, daje się czuć brak owadów, służących ptaszętom za pożywienie, i dla tego stare ptaki, nie mając czem wyżywić swych młodych, wyrzucają je z gniazd, aby nie patrzeć na ich śmierć z głodu.

**Burze.** Straszna burza srożyła się d. 20 b. m. w Dorze i Delatynie w pow. nadwórniańskim. W Dorze ubił piorun 25 owiec i poraził pastuchów. Na szczęście jednak wszyscy przyszli do siebie i żaden śmierci nie poniósł.

Z Podhajec piszą nam: Wczoraj tj. dnia 23 czerwca o godzinie 4-ej po południu nadciągnęła straszna burza z gradem od południowej strony i wyrządziła ogromne szkody w zasiewach Pola w Szwejkowem, Słobódce i Kowalówce zamulone całkiem, a grad wybił zasiewy do szczętu tak, że i kosić już nie ma co. W Szwejkowie woda ulicami niosła płoty, słupy i słomę. W innych wioskach burza poczyniła olbrzymie szkody.

**Ze Stanisławowa** nam piszą:

(*A.*) Miłych pożegnaliśmy gości. Przez cztery dni cieszyliśmy się krakowskimi artystami i dzięki im widzieliśmy „Klub kawalerów", „Honor", „Oj mężczyźni, mężczyźni!" i „Termidora", a więc sztuki pierwszej wartości, odegrane przez siły tak doborowe, jak pp. Konopka, Werner, Wojcicki, Antoniewski, Śliwicki, panie Winiarska, Kłosowska, Myszkowska. Żałujemy, że wykreślona marszruta artystycznej wędrówki i zapowiedziane już występy w Kołomyji nie pozwoliły dłużej cieszyć się nam krakowskimi gośćmi. Przyjmowaliśmy ich z całego serca, salę teatralną wypełnialiśmy zawsze po brzegi i żegnaliśmy ich serdecznem „do widzenia na rok przyszły".

Niezwykle obfitujemy teraz w rozrywki; równocześnie bawi tu u nas wcale dobry cyrk Jauly'ego.

Psują nam tylko humor ciągłe deszcze, których od Medarda co dzień mamy do przesytu; mamy jednak nadzieję, że wkrótce ustanie, choćby dla tego, że na koniec czerwca i na początek lipca zapowiedziano tu kilka wycieczek i jeden wielki festyn na rzecz budowy sali teatralnej, która rośnie aż miło! A propos tej ostatniej podnosimy z przyjemnością, że tutejsza Kasa Oszczędności ofiarowała budującemu Towarzystwu datek w sumie 2.400 złr. Oczekujemy czegoś podobnego i ze strony naszych innych instytucyj finansowych.

Znowu odzywają się głosy naglące nasze Towarzystwa muzyczne do połączenia; najwyższy to chyba ku temu czas a i tak nam dziwno, że taka anomalja tyle lat mogła istnieć.

Na koniec smutną dzielimy się z *Przeglądem* wiadomością: w nocy z poniedziałku na wtorek zmarła tu nagle p. Joanna Romaszkanowa rzadkich cnót i zalet matrona, cicha opiekunka i dobrodziejka biednych.

**Z Gołogór** piszą dnia 22 b. m.:

Nasze miasteczko, jest obecnie bez lekarza, jednak Bóg łaskaw, że od kilku dni gości u nas 63 i 64 batalјon obrony krajowej z lekarzem swoim. Dziś właśnie, tj. 23 bm., zdarzył się w naszem miasteczku straszny wypadek wybuchu nafty w piwnicy, w skutek czego dwoje dziewcząt, 17 i 10 lat mające, prawie na całem ciele poparzone zostały. Jedynie energji i poświęceniu właśnie p. lekarza wojskowego, który nie żałował trudu, pomimo że powrócił ze wsi, gdzie słabych żołnierzy odwiedzał, ani też środków i pomocy lekarskiej — zawdzięczać należy, iż obie ofiary znajdują się przy życiu i jest nadzieja ich wyzdrowienia.

Urząd gminny miasteczka Gołogór czuje się obowiązany złożyć publicznie dr. p. Teodorowi Jendlowi serdeczne Bóg zapłać. Zwierzchność gminna

*Adolf Wujcicki* n. gm.

**Oryginalne oszustwo.** Z Warszawy piszą:

Któż z nas nie zapada od czasu do czasu na katar?

Nie jest to wprawdzie choroba, lecz nieprzyjemny stan, któregobyśmy jaknajprędzej chcieli się pozbyć. Otóż jakiś pomysłowy oszust wiedeński, dostawszy adresy najrozmaitszych osób w Warszawie i na prowincji, rozesłał zawiadomienia listowne o wynalezionej przez siebie maści, która wąchana przez papier, odpowiednio nasycony, stanowczo zapobiega katarowi, a dotknięci nim szybko katar tracą.

Za nadesłaniem jednego rubla miało się otrzymać pożądane a niezawodne lekarstwo.

Widocznie oszust liczył dobrze na naszą naiwność i łatwowierność, gdyż podobno setki żądań z tylu rublami otrzymał. Wiele osób, pomimo wysłania pieniędzy, wcale nie dostało owej „antikatariny",

nne zaś otrzymały jakiś pasek czarnego błyszczącego papieru, który po zwilżeniu wo ą wydawał woń, niepodobną do zniesienia, a nawet mógł wywołać katar u tych, którzy nim wcale nie byli dotknięci.

Pan L., mieszkaniec Skierniewic, bawiąc w tych dniach w Wiedniu, zaskarżył spekulanta o oszustwo.

Policja wiedeńska wykryła, iż to jest niejaki Schutzman, eks-komiwojażer, karany już za rozmaite sprawki. Oszustowi wytoczo nowy proces.

**Egzamin dojrzałości** w gimnazjum św. Anny w Krakowie odbył się pod przewodnictwem inspektora szkół średnich dra Zygmunta Samolewicza w dniach od 20 do 24 czerwca. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Fischer Edmund (z odznaczeniem), Gans Jan (z odzn.) Gross Kazimierz, Guziński Jan, Isenberg Ozeasz, Karaś Andrzej, Karcz Jan, Koziański Kazimierz, Kraupa Rudolf, Króżel Jan (z odzn.), Liebeskind Juda, Łopuszański Tadeusz, Neuberger Abraham, Nitsch Kazimierz, Nowiński Bronisław, Rybarzewski Franciszek, Sentyrz Michał, Stenemark Zygmunt, Szczurek Józef (z odzn.), Wątorek Adolf, Węgleński Franciszek (z odzn.), Zaplatalski Józef i Ziemiański Stanisław Dwóm uczniom pozwolono składać egzamin poprawczy z jednego przedmiotu po ferjach.

Nazajutrz po ukończeniu egzaminu (25 czerwca) dyrektor w obecności uczniów wyższych klas gimnazjalnych po stosownej przemowie rozdał abiturjentom świadectwa. Jeden z abiturjentów, Józef Szczurek podziękował w imieniu kolegów w serdecznych słowach kierownikom za opiekę i naukę w czasie studjów gimnazjalnych.

**Ulgi podatkowe dla mieszkań robotniczych.** Komisja podatkowa izby posłów ukończyła już obrady nad temi ulgami i postanowiła przedłożyć projekt ustawy opartej na następujących zasadach: Państwo przyznaje uwolnienie od podatków mieszkaniom robotniczym na 24 lat jedynie pod tym warunkiem, jeżeli krajowe dodatki także opuszczone zostaną. Z uwolnienia tego korzystać mogą tylko domy, wybudowane przez kasy oszczędności, gminy, pożyteczne stowarzyszenia, pracodawców, tudzież przez towarzystwa budowlane. Domy te składać się muszą z mieszkań, dla których ustawa przepisuje maximum i minimum objętości wedle tego, czy służyć mają dla użytku jednej osoby, czy też dla całej rodziny. Czynsz roczny za takie mieszkania nie może przekraczać oznaczonego w ustawie maximum, t. j. 1 złr. 75 ct. za 1 metr kwadratowy w Wiedniu, 1 złr. 15 ct. za 1 metr kwadratowy w miastach, liczących przeszło 10.000 mieszkańców, a 85 centów za metr kwadratowy w innych miejscowościach.

**O przyczynach śmierci** wicekonsula austrjackiego w Prizrendzie, p. Pinińskiego, donosi jeszcze *Pester Lloyd* co następuje:

Jednym z wyników nerwowego rozstrojenia P. była także idée fixe skonstruowania balonu powietrznego, którymby można do woli kierować. Siłą sterującą miał tu być — dynamit. Ulubiona ta myśl jego zaabsorbowała chory już umysł tak dalece, że z wyjątkiem balonu nic go już nie zdawało się interesować. Ta też chorobliwa mania doprowadziła go do samobójstwa.

**Chodzenie boso** według metody X. Kneippa nie jest wcale niewinną zabawką dla osób nie mających tak grubej i twardej skóry, jaką mają ci, którzy od urodzenia chodzą boso. Oto wiedeńskie dzienniki donoszą, że młody br Hutten von Stolzenberg lecząc się metodą D. Kneippa, chodził boso, skaleczył się w podeszwę i dostał tężca (*tetanos*), a po dwóch dniach okropnych męczarni życie zakończył.

**Szczątki cywilizacji Awarów** Z powodu przybycia rosyjskiego następcy tronu do Chabarówki, miejscowości położonej w Syberji wschodniej zamieszcza wiedeńska *Allg. Ztg* następną notatkę: „Nazwa powyższa znaczy tyle, co „wieś Awarów“. Chabarówka jest więc kolonją Awarską, przesiedloną podczas burz wojennych z Kaukazu w daleki Sybir, a brzmienie jej jest tylko zepsutem pierwotnem „Awarówka“. W Galicji istnieje wiele osad tej nazwy, wszystkie zaś są zabytkiem owych czasów, gdy potężne państwo Awarów sięgało Austrji dolnej, poprzedziwszy Rosjan, bezpośrednich następców ich na tem samem terytorjum. Pilny badacz zauważy w galicyjskich Chabarówkach jeszcze w charakterze dzisiejszych mieszkańców rysy, które cechowały niegdyś Awarów, a nawet budowa twarzy zdradza przynależność tego szczepu do kaukaskiego. Prócz imienia Chabarówki pozostawili Awarowie jeszcze jeden ślad po sobie, mianowicie wyrażenie „obrok“ w języku ruskim. Awarowie mieli w rozległem państwie swem dobrze zorganizowane poczty i inne środki komunikacyjne. Skoro goniec pocztowy przybył do jakiej miejscowości, musieli jej mieszkańcy dostarczyć „obroku“ to jest pożywienia dla konia, co się do dzisiaj w powyższym wyrazie używanym w Galicji upamiętniło“.

Wywody te wiedeńskiej gazety byłyby nawet bardzo interesujące, gdyby nie okoliczność, że na całej przestrzeni Galicji nie ma ani jednej — Chabarówki.

**Polacy na obczyźnie.** Z Dorpatu donoszą, że w bieżącem półroc u ukończyli na tamecznym uniwersytecie fakultet medyczny następujący Polacy: Dombrowski Kazimierz, Klecki Karol, Narbutt Stanisław, Radomyski Stefan i Śmiechowski Antoni.

---

**Teatr**. Dziś w sobotę „Pożycz mi swej żony“, komedja w 2 aktach M. Desvallieres i piąty występ panny Ermińji Seregni primaballeriny teatru della Scalla w Medjolanie i p. J. Hoffmana, tancerza teatrów rządowych w Warszawie. Jutro w niedzielę o godzinie pół do 4 po poł. „Mikado“, operetka w 2 aktach Sullivana; wieczorem „Kurjer cara“, wielkie widowisko sceniczne ze śpiewami i tańcami w 10 obrazach z powieści J. Verne'go, przerobił A. Walewski. Muzyka F. Słomkowskiego.

# Literatura i Sztuka.

* **Teatry amatorskie. Wydawnictwo Józefa Blizińskiego** Znany, wysoce utalentowany, a sympatyczny nasz komedjopisarz, p. Józef Bliziński, rozpoczął w Krakowie wydawać utwory sceniczne przeznaczone dla teatrów amatorskich. Wydał dotąd trzy komedje jednoaktowe, mianowicie Benedixa *Broń niewieścia*, Labiche'a i Delacoura, *Za pozwoleniem łaskawa pani* i Armanda Roseaux. *Łapka na myszy*. Wydawnictwo to, ponieważ na czele jego stoi człowiek wielkiego talentu, przynosi scenom amatorskim podwójny pożytek — mają sztuki dobre, wyborowe, a nie mięszaninę rzeczy dobrych i tandetnych; a nadto mają utwory tłomaczone językiem polskim czystym, literackim, a nie tym potwornym, prowincjonalnym żargonem, pełnym gramatycznych błędów, zwrotów bądź niemieckich bądź ruskich, a który tak często słyszymy n. p. ze sceny teatru skarbkowskiego. To też szczerze życzymy p. Blizińskiemu powodzenia, a wierzymy mocno, że je osiągnie, gdyż wydawnictwo jego nietylko jest dobre, ale nadto bajecznie tanie. Tomik kosztuje średnio 30 ct.

* **Przewodnika gimnastycznego** »Sokół“ (organ Towarzystw gimnastycznych) opuścił prasę Nr. 7 z lipca r. b. Treść: Bracia Sokoły! · Reforma. — Z dziejów Sokoła czeskiego. — Obchód 100-letniej rocznicy konstytucji 3-go maja w Sokole lwowskim i jego oddziałach (dok). — Zarys ćwiczeń na drążku (c. d.) — Sprawy towarzystw gimnastycznych polskich. — Sprawy szkolne

* **„Tygodnika ekonomicznego“** nr. 16 zawiera: Kilka słów o asekuracjach od gradu, przez Bolesława Lewickiego. — Bezrobocie i kartele, przez Tadeusza Łopuszańskiego. — Nowa instytucja, (T. Ł.)— Sieci kolei austro-węgierskich, (T. Ł.) — Sprawa upaństwowienia kolei Karola Ludwika, (T. Ł.) — Z targów zbożowych, (Dr. M.) — Wiadomości handlowe. — Ogłoszenia.

# Rozmaitości.

— **Czy kobiety mogą być marynarzami?** — takie pytanie rzuca *Pall Mall Gazette* i zamieszcza w tej sprawie głos „doświadczonego marynarza“. „Co się tyczy samej nawigacji okrętu — pisze ów pan między innemi w swoim obszernym artykule — to nie ma powodu, żeby kobiety nie mogły dokonać tego samego co mężczyźni. Wiadomem jest, iż żony kapitanów często lepiej umieją się obchodzić z narzędziami żeglarskiemi, niż ich mężowie, a niedawno kobieta ukończyła z odznaczeniem szkołę marynarską. Praca na pokładzie okrętu nie jest bynajmniej ciężką i wymaga więcej zręczności niż siły — tej ostatniej mniej nieraz, niż w niektórych fabrykach i kopalniach. Ładowania i wyladowywania towarów, co może być słusznie za ciężką robotę uważane, nie wykonywują zazwyczaj marynarze. Dla czegoby kobiety nie mogły wchodzić na maszty? Najlepszą na to odpowiedzią są kobiece zakłady gimnastyczne, gdzie uczennice dokonywują codziennie ćwiczenia, któreby wprawiły w podziw niejednego starego marynarza Celem wprowadzenia takiej i nowacji do żeglugi należałoby najpierw zbudować okręt szkolny, a nadto we wszystkich portach musiałaby być urządzona osobna przystań dla okrętów z załogą kobiecą. Żadna z kobiet, poświęcających się stanowi marynarskiemu, nie utraciłaby widoków małżeństwa. Przeciwnie, czyste powietrze, prosta praca życia na morzu, uczyniłyby z każdej istoty żeńskiej, niezbyt sowicie wdziękami z natury obdarzonej — typ zdrowia i urody i powiększyłyby w ten sposób jej szanse zamążpójścia“.

# Część ekonomiczna.

§ **Upaństwowienie kolei Karola Ludwika.** Projekt ugody między rządem a radą zawiadowczą kolei Karola Ludwika o wykupno tej kolei opiera się na następujących podstawach: „1) Kolej odstępuje państwu cały swój majątek ruchomy i nieruchomy tudzież pretensje swoje, jakie ma do osób trzecich. W zamian za to przyjmuje państwo na siebie wszelkie długi i zobowiązania kolei, a więc przyjmuje na siebie także zapłatę obligacji pierwszeństwa kolei Karola Ludwika. 2) Kapitał akcyjny kolei, składający się z 220.434 sztuk akcji płaci państwo w przeciągu 90 lat po 210. złr. za akcję, ogółem zatem zapłaci za akcje 46.291.140 złr. Wolno jest państwu także przed 1 stycznia 1900 wykupić cały będący jeszcze w obiegu kapitał akcyjny jednakże będzie musiało zapłacić w takim razie po 220 złr. za akcję, ogółem zatem 48.495,480 złr Od akcji będzie państwo płaciło rocznie 10 złr. procentu 3) Cały personal służbowy kolei Karola Ludwika przyjmuje państwo. Personel ten zatrzymuje wszystkie prawa jakie mu przysługiwały przed dniem zawarcia tej ugody. Kolejowy instytut pensyjny i kasa chorych pozostają nadal z niezmienionemi statutami, chyba że za obopólną zgodą, tak służby kolejowej jak i państwa, instytucje te zleją się z podobnemi instytucjami kolei państwowych.“

Ogólna długość wszystkich linji kolei Karola Ludwika wynosi 848 kilometrów — a włożono w nią (wraz z budową drugiego toru) przeszło 112 miljonów reńskich.

Procent jaki państwo płacić będzie od akcji wynosi 4¾ od sta — właściciele akcji są tem mocno rozczarowani, gdyż przez lat 27 pobierali przeszło 7 procent dywidendy. Oczywiście w ostatnich latach po wybudowaniu kolei transwersalnej, był dochód od akcji już znacznie mniejszy, gdyż konkurencja z koleją transwersalną zmniejszyła o kilka set tysięcy reńskich roczne dochody kolei Karola Ludwika. W ostatnim roku mieli akcjonarjusze 8 zł. 40 ct. dywidendy, owoż procent jaki państwo ofiaruje jest trochę wyższy, jednakże nabywa za to państwo znaczny fundusz rezerwowy kolei, zapasy kasowe i zysk z nieskończonej jeszcze konwersji pryorytetów. Nadmienić jeszcze musimy, że wykupno wedle tej ugody nie odbywa się na podstawie koncesji, lecz na podstawie dobrowolnej umowy między państwem a Radą zawiadowczą.

Ugoda ta ma być podpisaną dzisiaj i od dzisiaj ma się ruch na kolei Karola Ludwika odbywać już na rachunek państwa.

§ **Kolej lokalna Stanisławów-Nadwórna.** Do ministerstwa handlu wniesiono prośbę o pozwolenie na przedsięwzięcie trasy kolei lokalnej z Stanisławowa przez Łysiec i Bohorodczany do Nadwórny

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 26 czerwca.

Ze względu na pogodę, która nareszcie zdaje się ustalać, usposobienie w handlu zbożowym u nas osłabło widocznie, a zwłaszcza na początku dzisiejszego targu objawiła się wyraźna tendencja ku zniżce. Następnie okazało się jednak, że potrzeby są przecież dość znaczne, a młynarze korzystając ze spadku zakupili nawet dość znaczne partje pszenicy i żyta. Z końcem targu w skutek większego popytu ceny zdołały się nawet podnieść cokolwiek, tak, że ostatecznie różnice od ostatniego targu nie są bardzo znaczne.

Płacono: za pszenicę białą od 10·75—11·—, za czerwoną od 10·40—10·90 zł. za żółtą od 10·30 do 10 80 zł; za żyto od 8 25 do 8·75 zł; za jęczmień browarny od 7 25 do 7 50 zł; na paszę od 6 50 do 7 00 złr.; za owies od 6 80 do 7 10 złr.; rzepak od —.00 do —.00 Wszystko za 100 kilogramów.

**Wiedeń** 25 czerwca.

(Z) Obiegająca od wczoraj pogłoska, że jedna z większych firm londyńskich bank Murietta znajduje się w kłopotach finansowych, wzmogła dziś jeszcze bardziej słabe usposobienie dni ostatnich. Do tego pieniędzy brak i taniej jak na 5 procent dostać ich nie można — nie dziw zatem, że nie było dziś ruchu na giełdzie. Spekulanci, którzy przed kilku jeszcze dniami chciwie skupowali akcje Karola Ludwika, myśląc, że upaństwowienie będzie doskonałym interesem dla akcjonarjuszów, sprzedawali je dzisiaj, co pociągnęło za sobą dalszą zniżkę Ludwików o 1 zł Zresztą nie było życia dziś na całym targu. Renty zostały przy wczorajszym kursie — marcowa tylko cokolwiek spadła. Złoto podrożało dziś nieznacznie

Ostateczne notowania:

Kredyty austrj 298·—, węgierskie 341·—, Anglobanki 159·—. Uniony 237—, Bankvereiny 112·75 Landerbanki 213·60, Ludwiki 214·50, Czerniowieckie 244·50, Renta papierowa 92·40, srebrna 92·45, austrjacka złota 112·05, papierowa 102·35, węgierska złota 105·50, papierowa 1 1·65, dukat 5·52—, 20-frankówka 9·28, marki 11·58—, ruble 1 35 zł.

# Ostatnie wiadomości.

**Z Petersburga** nam donoszą: — „Mamy do zapisania fakt, świadczący do jakiego stopnia Francuzi narzucają się Rosji ze swą przyjaźnią. Ambasada francuska w Konstantynopolu ma do swej dyspozycji francuski statek „*Petrel*“ zostający pod komendą kapitana, wicehrabiego de Pernes Owoż statek ten przybył temi dniami do Kerczu, gdzie przygotowano na przybycie Francuzów wspaniałe przyjęcie. Podczas pobytu statku w Kerczu zdarzył się smutny wypadek: — jeden z majtków, schodząc po drabinie z okrętu na łódź, pośliznął się, upadł i utonął Pochowano więc go na miejscowym katolickim cmentarzu, a cała ludność Kerczu, z władzami na czele, brała udział w pogrzebie. Po skończonej ceremonji kościelnej p. wicehrabia de Pernes wypowiedział mowę żałobną, w której opowiedziawszy jaka przyjaźń łączy Francję i Rosję, zamknął rzecz swą temi słowy: — Dzielny majtek francuzki czuje się teraz na tamtym świecie szczęśliwy z tego, a także i dumny, że jego zwłoki leżą na ziemi wielkiego, bohaterskiego rosyjskiego narodu pełnego najszlachetniejszych przymiotów i pierwszego wśród ludów Europy. Ziemia ta lekką mu będzie, bo to ziemia naszej bratniej wielkiej Rosji!“

Oczywiście mowa ta wywołała entuzjazm w szowinistycznej prasie rosyjskiej“.

# Telegramy „Przeglądu“

**Budapeszt** 27 czerwca. (pryw.) Położenie w Batenji pogarsza się, również w Mindssent i w Szegvar. Ruch ten ma wyraźny charakter antisemicki i zwrócony jest przeciw właścicielom dóbr żydom. Władze ściągają wojska.

**Grac** 27 czerwca (pryw.) Hr. Hartenau (Alexander Battenberski) ma raka w żołądku.

**Londyn** 26 czerwca. *Standard* donosi, że niebawem książę Gunter Schleswig Holstein zaręczy się z córką księcia Walji.

**Budapeszt** 27 czerwca. Przyjazd ministra skarbu dra Steinbacha ma na celu złożenie rewizyty Wekerlemu, węgierskiemu ministrowi finansów. W poufnej pogadance poruszą jednak obaj mężowie stanu rozmaite bieżące sprawy.

**Wiedeń** 27 czerwca. Posiedzenie Izby posłów. Podczas dyskusji szczegółowej nad budżetem przy rozdziale 8 ministerstwa obrony krajowej, sprawozdawca dep. Baernreuther udzielił kilka wyjaśnień, poczem zabrał głos dep Fuernkranz i użalał się na to że Rada państwa nie ma prawa oznaczania liczby rekrutów pobrać się mających, lecz tylko zezwala na pobór do wojska

Mówca oblicza, że kraje cislitawskie muszą wskutek tego utrzymywać przeszło 9.000 rekrutów węgierskich, i przepowiada, że żądania zarządu wojskowego powiększa się 120 miljonów złr., potrzebnych na cele powiększenia liczby żołnierzy w kompanjach, piechoty i strzelców, przez co zwiększy się armja stała o 88.000 żołnierzy.

Koniecznem jest także polepszenie wiktu dla wojska. Powstaje tu więc wielkie pytanie zkąd państwo weźmie na to wszystko pieniędzy.

Mówca żąda zniesienia ostatniej kategorji taksy wojskowej wynoszącej guldena, wypowiada słowa jak największego uznania dla żandarmerji, ubolewa jednak nad tem, że władze polityczne używają żandarmów do rozmaitych innych czynności, np. przy wyborach. — Mówca pragnąłby, żeby z żandarmów zdjąć charakter wojskowy i poddać ich pod zarząd ministerstwa spraw wewnętrznych.

Roser, wykazawszy jak mało jest sił roboczych po wsiach, żąda, aby władze wojskowe zaniechały powoływania rezerwistów na ćwiczenia podczas żniw.

**Wiedeń** 27 czerwca. Dzisiejszemu walnemu zgromadzeniu akcjonarjuszów kolei Karola Ludwika, które się odbyło pod przewodnictwem prezesa, księcia Konstantego Czartoryskiego, przedłożono ugodę zawartą z rządem o upaństwowienie.

Po odczytaniu tej ugody oświadczył przewodniczący, że przy tego rodzaju ugodach niemożliwą jest rzeczą, aby uwzględniono wszystkie żądania i potrzeby jednej ze stron umawiających się. W tym wypadku było to niemożliwe tem bardziej, że idzie o załatwienie bardzo skomplikowanych stosunków prawnych, a rozwlekłe pertraktacje o wykupno mogłyby sytuację tylko pogorszyć.

Rada zawiadowcza uznaje to, że towarzystwo kolejowe ponosi ofiary, jednakże ofiary te równoważy ta korzyść, iż akcjonarjusze będą odtąd mieli stałą rentę niezależną od tego, czy ruch będzie większy czy mniejszy

Akcjonarjusz dr. Bienenfeld zarzucał, że gdyby przeprowadzono wykupno na podstawie koncesji, wówczas akcjonarjusze otrzymaliby rentę 5¼ procentową. Oddawanie państwu całego majątku towarzystwa zakrawa raczej na konfiskatę aniżeli na wykupno. Z tego powodu stawia wniosek, aby ugodę całkiem odrzucić, a gdyby ją przyjęto, aby podwyższyć udziały (Genusscheine) z 5 na 6 reńskich.

Pierwszej części wniosku jako negatywnej wcale nie poddano pod głosowanie. Co do drugiej części wniosku oświadczył referent br. Sochor, że dla udziałów tych uzyskano wszystko, co tylko można było uzyskać.

Dr. Stern zaprotestował przeciw temu, aby dzisiejsze zgromadzenie miało prawo uchwalania tej ugody.

Br. Sochor odpierał wszystkie te zarzuty, poczem zgromadzenie 1488 głosami przeciw 26 upoważniło radę zawiadowczą do wykonania tej ugody.

**Madryt** 27 czerwca. Podpisano już konwencję handlową między Hiszpanją a Stanami Zjednoczonemi północnej Ameryki. Konwencja ta wejdzie w życie z dniem 1 września.

**Berlin** 27 czerwca. *Nordd. Allg Zeitung* w długim artykule omawia debaty dni ostatnich w austrjackiej radzie państwa, a szczególnie podnosi mowę p Bilińskiego o trójprzymierzu. Dziennik ten pisze: „W obec tak mięszanego charakteru ludności monarchji habsburskiej podobne manifestacje nie są codziennem zjawiskiem. P. Vaszaty położył, chociaż niedobrowolnie, zasługę około pokojowych tendencji polityki którą prowadzą Austro-Węgry wspólnie ze swymi sprzymierzeńcemi, gdyż był niejako pośrednikiem, za którego sprawą parlament austrjacki dał niedwuznacznie nową a prawdopodobnie długotrwającą sankcję tej polityki pokojowej.

**Budapeszt** 27 czerwca. Z powodu zakazu odbycia zgromadzenia przyszło w Apaczo do rozruchów robotniczych. Wysłana tam kompanja piechoty zapobiegła wybrykom. Do Sajten wysłano także wojsko, aby nie dopuścić do rozruchów.

W Batenya aresztowano znów kilka osób.

**Londyn** 27 czerwca. Do „biura Reutera“ donoszą z Buenos Ayres, że w prowincji Batamarca wybuchła rewolucja. Wielu osób zabito lub zraniono, a gubernatora tamtejszego złożono z urzędu. Rewolucję tę wywołał podobno tamtejszy związek obywatelski.

**Kilonja** 27 czerwca. Cesarz wrócił wczoraj wieczorem z przejażdżki, którą odbył na statku żaglowym, a dziś rano odpłynął na pokładzie okrętu „Meteor“ na pełne morze.

**Grac** 27 czerwca. Namiestnictwo styryjskie rozwiązało reprezentację powiatową i gminną tudzież wydział kasy oszczędności w Kirchbachu za rozmaite nadużycia

**Zadar** 27 czerwca. Cesarz przypatrywał się wczoraj w Paludi puszczaniu torpedów do morza. Podczas przejazdu Cesarza przez kanał w Traue witały Cesarza entuzjastycznie władze i wielkie tłumy ludności.

**Grenoble** 27 czerwca. Biskup Fava, który dotychczas zawsze występował przeciwko rządowi republikańskiemu, wydał teraz list pasterski, w którym oświadcza, iż zgadza się z republikańską formą rządu we Francji.

**Buenos Ayres** 27 czerwca. Do Batamarca wysłano wojsko celem przywrócenia władz obalonych przez rewolucję.

**Rzym** 27 czerwca. Izba w tajnem głosowaniu odrzuciła 154 głosami przeciw 136 projekt ustawy o połączeniu rzymskich dworców kolejowych.

Uchwała ta izby nie ma żadnego politycznego znaczenia.

**Wiedeń** 27 czerwca. *Wiener Zeitung* ogłasza rozporządzenie, wyłączające gminę Solina z okręgu sądu powiatowego w Baligrodzie, a przydzielające je do okręgu sądu powiatowego w Ustrzykach dolnych.

Minister skarbu zamianował zarządcę fabryki tytoniu w Zwittau Grabmayera dyrektorem fabryki tytoniu w Lanckoronie.

**Budapeszt** 27 czerwca. Minister finansów Steinbach przybył tu i odbywa narady z węgerskim ministrem finansów Weckerlem.

**Londyn** 27 czerwca. Mówią tu, że cesarz niemiecki podczas pobytu swego w Anglji odwiedzi Salisbury'ego w posiadłości jego Hatfield i przenocuje tam.

**Lizbona** 27 czerwca Dziennik urzędowy donosi, że zapewnionem jest wykupno wszystkich obligów państwowych.

**Berno** (w Szwajcarji) 27 czerwca Skutkiem powodzi zawalił się na czterdzieści metrów długości wał kolejowy na linji Berno-Lucerna.

**Fiume** 27 czerwca Arcyksiążę Józef z rodziną zwiedził wczoraj angielski okręt admiralski.

**Paryż** 27 czerwca. Bastówka czeladników piekarskich nie daje się nic uczuć Paryżanom i pieczywa można dostać tak jak zwykle, gdyż nietylko piekarze, nie biorący udziału w bastówce, ale także żołnierze intendantury wypiekają chleb. Wczoraj po południu odbyło się zgromadzenie czeladników i na niem uchwalono pociągnąć przed syndykat bastówkowy do odpowiedzialności wszystkich tych kolegów, którzy pracują.

## Przyjechali do Lwowa

dnia 27 czerwca 1891.

HOTEL CENTRALNY. Franciszek Wagler z Norymbergji. Wł. Kowalski z Żórawna. Bronisław Czajkowski z Łuczan. Herman Rippel z Czerniowiec. Włodzimierz Ostrowski z Rakowiec. B. Schenirer z Wiednia. Juljusz Filipowski z Kocowa. Włodzimierz Podlewski z Zadarowa. Dr. Artur Nimhiu z Stanisławowa.

HOTEL GEORGA. Z Vivienowa z Poznanki. T. Czarkowski-Golejewski z Wysuczki. W. Szeliski z Komborni. T. Fedorowicz z Klebanówki. J. kniaź Puzyna z Narola. L. Burzyńska z Bursztyna. G. Plotz z Borysławia. F. Przesmycki z Podola ros. A. Wilczewski z Warszawy. L. Szawłowski z Przesłoki. St. Karoszewicz z Podola ros. J. Gołkowski z Sanoka. K. Abgarowicz z Rohatyna.

## Nadesłane.

Wzywam Pana S. Hellebrandta, byłego porucznika artylerji, obecnie djetarjusza przy c. k. Dyrekcji Inżynierji w Przemyślu, aby w interesie prawdy ogłoszenie swoje w Dziennikach „Kopalnia nafty w Uhercach“ zmienił w sposób odpowiadający rzeczywistemu stanowi rzeczy, a mianowicie: iż będąc właścicielem terenów naftowych (pól górniczych). za które pobiera wraz z procentami, właścicielom gruntów się należącymi 12—15°, tylko też procenta sprzedać pragnie, cała bowiem kopalnie sprzedać może dopiero po upływie 24 lat, a w gledonie po zga nieciu kontraktu we mną — albowiem ja jako właściciel 85—88°, brutto wcale mego udziału sprzedawać nie zamierzam.

*Kazimierz Lipiński*

właściciel fabryki maszyn w Sanoku, składów maszyn i narzędzi wiertniczych w Gorlicach i Miejscu, właściciel kopalni nafty w Ropicy ruskiej i przedsiębiorstwa wiertniczego w Uhercach.

2082



## Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 27 czerwca godz. 1. min. 45.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Akcje kred. | 299 25 | Węg. kolej półn. wschodn. | 197·50 |
| Alpiny | 89·75 | Wiedeńskie losy kom | 154 — |
| Kredyty węg. | 340·75 | Akcje tyton. | 162·50 |
| Anglobanki | 159 50 | Gal. obl. indem | 105·25 |
| Uniony | 2 8·75 | Elbethale | 212·— |
| Ludwiki | 212 50 | Landerbanki | 2 3 50 |
| Nordbany | 285 50 | Renta zł. węg. | 105 45 |
| Lombardy | 102·50 | Bankvereiny | 112·80 |
| Losy tureckie | 34· — | Renta węg. p. | 101·60 |
| Staatsbahny | 294·25 | Ruble | 1·31·62 |
| Czerniowieckie | 244·25 | | |

Usposobienie słabe.

**Lwów**, Z Izby handlowej 27 czerwca 1891

1 Akcje za sztukę.

| bez kuponu bieżącego bez dywidendy. | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a. | 13 — | 216 — |
| „ lwow. czer jass. 20 zł. w. a | 242 — | 24 — |
| Banku hip. galic. 300 zł. w. a | 312 - | 315 — |
| „ kredyt. galic. 0 zł w a | — — | 216 -- |

*Listy zastawne za 100 zł.*

| | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Banku hip. galic. 5% 40 „ | 100 70 | 101 40 |
| Banku hip. galic 5% z 10% pr | 108 90 | 109 60 |
| Banku hipot. 4½% wy los. w 50 lat. | 98·5 | 9 20 |
| Banku krajowego 4½% wa | 98 90 | 99 60 |
| Tow. kred. galic 4% „ nieokr. | 97 60 | 98 30 |
| „ „ „ 4 „ „ „ 41½ | 95 50 | 96 20 |
| „ „ „ 4½ „ „ „ 52 l. | 99 60 | 100 30 |
| „ „ „ 4 „ „ 56 „ | 95 — | 95 70 |

*3. Listy dłużne za 100 zł.*

| | płacą | żądają |
|---|---|---|
| G. Z. kr. wł. (daw. 6%) % w likw. | 60 — | 62 — |
| „ „ „ „ (daw. %) 2½% „ | 2 — | 54 — |

*4 Obligi za 100 zł*

| | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k. | 104 60 | 105 30 |
| Galic. fund. propinacyjnego 4% „ | 93 50 | 94 20 |
| Bukow. fund. propin. 5% w a. | 01 50 | 102 20 |
| Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em | 101 — | 01 70 |
| Pożyczka kraj z r. 1873 5 pr. w. a. | 104 0 | — — |
| „ „ „ 1883 4½% | 98 50 | 99 20 |

*5. Losy.*

| | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Losy miasta Krakowa | 2 50 | 50 |
| „ „ Stanisławowa | 26 25 | 28 25 |

*6 Monety.*

| | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Dukat holenderski | 5.48 | .59 |
| Napoleondor | 9.20 | 35 |
| Półimperjał rosyjski | 9 50 | —.— |
| Rubel rosyjski srebrny | 1 36— | 46. – |
| „ „ papierowy | 1.34 – | 1·36— |
| 100 marek niemieckich | 57 20 | 57 80 |

## Pociągi kolejowe

Podług zegara lwowskiego (Od 1 czerwca 1891.

| Do Lwowa przychodzą: | Pociąg pospiesz. lub kurjer | Pociąg osobowy | Pociąg osobowy | Pociąg mięszany |
|---|---|---|---|---|
| Z Krakowa | 4·03 | 8 50 | 9·28 | 7.15 |
| Z Podwołoczysk | 2 20 | 7 30 | | 3 15 |
| Z Podwołoczysk na Podzamcze | 2·08 | 7:01 | | 2 38 |
| Z Orłowa (na Jasło Rzeszów od 1 lipca do 31 sierpnia) | | 8·12 | | |
| Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa | 8·— | 2·— | | |
| Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa | | 6·58 | | |
| Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja | | 3 42 | | |
| Z Kołomyi, Stanisławowa i Husiatyna | | 11·52 | | |
| Z Suchej, Chyrowa i Stryja | | 7·54 | | |
| Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja | | 9 02 | | |
| Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza | | 12·19 | | |
| Z Sokala i Bełzca | | | | 4·22 |
| Z Żółkwi | | | | 6·45 |
| **Ze Lwowa odchodzą:** | | | | |
| Do Krakowa | 2·28 | 4 20 | 7·20 | 8·30 |
| Do Podwołoczysk | 4 11 | | 9 50 | 10 55 |
| Do Podwołoczysk z Podzamcza | 4·22 | | 10 15 | 11·05 |
| Do Zimnejwody-Rudna | | | 4·20 | |
| Do Orłowa (na Rzeszów-Jasło od 1 lipca do 31 sierpnia) | | 6 16 | | |
| Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu | 9·16 | 10 24 | | |
| Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu | | 4 30 | | |
| Do Stanisławowa i Kołomyi | | 5.24 | | |
| Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna | | 8·05 | | |
| Do Stryja, Chyrowa i Suchej | | 8 53 | | |
| Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa | | 10·50 | | |
| Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza | | 6·20 | | |
| Do Bełzca i Sokala | | | | 9 25 |
| Do Żółkwi | | | | 7 40 |

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

34)

# PUYJOLI.

PRZEZ

**JULJUSZA CLARETIE.**

(Ciąg dalszy)

Przyszedłszy do Thorelów zastała Klotyldę równie rozgorączkowaną jak i ona; i ona przeżyła noc okropną, nie kładąc się, czekając, nasłuchując, czy wśród odgłosów nocnych nie rozpozna kroków biegnącego do niej Andrzeja.

Blada jak śmierć, z oczyma błędnemi, powiększonemi od bezsenności, obywatelka Thorel machinalnie upinała wstążkę jedwabną dokoła sukni swojej w pasy.

Klotylda była na wychodnem.

Gdy ujrzała Germanę, pierwsza jej myśl wyraziła się okrzykiem radości.

— Ach! — zawołała w radośnem uniesieniu, — przynosisz mi wiadomości od Thorela! Widziałaś go! On jest u twego ojca!

— Ja! — odrzekła Germana, — nie, ja nie z tem przychodzę. Co się stało?

Klotylda kiwnęła głową; jej piękna, energiczna twarz, na chwilę rozjaśniona radością, skurczyła się bólem zawodu.

— Ach! co się stało? — rzekła. — Stało się, że Thorel zmuszony jest uciekać, że jest zgubiony... zagrożony uwięzieniem. I od dnia wczorajszego czekam, czekam w straszliwej trwodze na słówko od niego, na posłańca, któryby mnie uspokoił.. Myślałam...

— Myślałaś, że ja od niego przychodzę? — rzekła Germana. — Przeciwnie, ja przychodzę dowiedzieć się, czy jaki emigrant nie przyszedł szukać u ciebie schronienia.

— Emigrant? — odrzekła Klotylda, wpatrując się bystro w poczciwe oczy dziewczyny.

— Tak, emigrant... proskrybowany...

Germana wiedziała, niestety, z góry, co jej odpowie obywatelka Thorel. Żaden emigrant nie przyszedł szukać schronienia w domu żyrondyna, który sam był proskrybowany. Wincenty Leroux skłamał, jego córka wiedziała to dobrze. Monpazier nie był u Thorelów! Ale Germana pytała się, czepiając się ostatniej nadziei, a przynajmniej chcąc mieć dowód, że ojciec jej skłamał.

— Dla czego pytasz się mnie o to? — rzekła Klotylda, z pewnem niedowierzaniem.

— Dla tego, że los tego człowieka obchodzi mnie bardzo, i że gdybyś mi powiedziała, że mu dałaś schronienie, sprawiłabyś mi radość niewymowną.

Germana powiedziała to z takim akcentem szczerości i niepokoju w głosie, że obywatelka Thorel przestała się wahać.

Zresztą wiedziała czem jest Germana. Uosobionym honorem! Można jej było zaufać.

— A więc tak jest, — odrzekła Klotylda, — był u mnie pewien emigrant.

— Był? — zawołała Germana z wybuchem niewysłowionej radości.

— Był!

Córka Wincentego Leroux nie mogła uwierzyć temu co usłyszała. A więc to prawda, prawda! Monpazier żywy i zdrów opuścił dom przy ulicy du Mail. Jej się to wszystko śniło. Okropne widzenie było po prostu widzeniem. To nie prawda, żeby ojciec jej był mordercą, mordercą swego gościa! Ach! jakąż ona miała ochotę rzucić się na szyję obywatelce Thorel.

— I to był szlachcic, ten co przeszedł szukać u ciebie schronienia? — rzekła Germana, jak gdyby nie mogła w to uwierzyć. — Rojalista?

— Co znaczy to nowe pytanie, Germano? — zapytała Klotylda.

— Ach! przecież nie myślisz, że chcę się tego dowiedzieć, żeby go zgubić! — zawołała młoda dziewczyna z twarzą rozjaśnioną.

— Znam cię przecie na wylot, drogie dziecię! Tak jest, to był rojalista.

Tym razem wielkie oczy Germany, błędne przed chwilą, napełniły się łzami szczęścia.

Monpazier! Monpazier ocalony! Obywatel Thorel przyjął do siebie szlachcica. To nie mógł być kto inny, tylko on! Wincenty Leroux powiedział prawdę. Jak ona mogła tak posądzić ojca? Ojca własnego oskarżać pod wrażeniem snu chorobliwego!

Ach! cóż to za nieznośna rzecz te nocne marzenia!

— A więc, — rzekła młoda dziewczyna, śmiejąc się śmiechem nerwowym przez łzy, — on już teraz nie potrzebuje się niczego obawiać?

— Spodziewam się.

— On jest jeszcze tutaj?

— Nie, musiał uciekać, szukano go.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.